

MŁODZIEŻ SERAFIGKA

Rok I.

N — r 8.

powiększony

Organ uczącej się młodzieży Prowincji OO. Bernardynów.
Wychodzi 15 każdego miesiąca.

Kwiecień 1939.

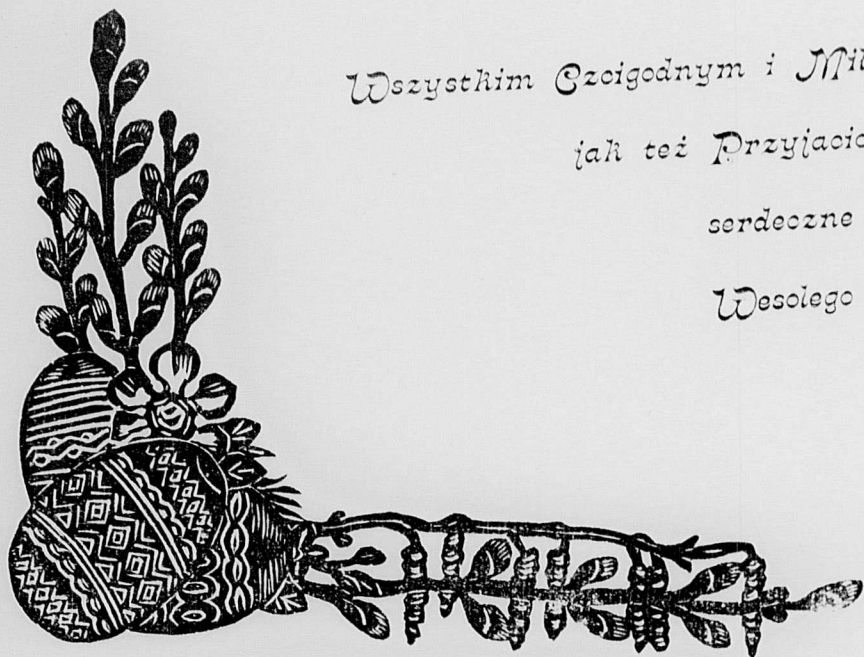
Redakcja i administracja
Radecznicza, Kolegium, lubelskie



Chrystus
zmartwychwstał!
Alleluja!

Prawdziwie
zmartwychwstał!
Alleluja!

ZE ZBIORÓW
DPA ZYGMUNTA
KLUKOWSKIEGO



Wszystkim Czcigodnym i Miłym Czytelnikom „Młodzieży“

jak też Przyjaciółom i Znajomym

serdeczne życzenia

Wesołego Alleluja

składa

Redakcja,

Młodzież Zakonna i Kolegialna.

Weselmy się!

Zmartwychwstał Pan! Czy słyszysz? Nad niemocą, nad słabością, nad klęską moc Boża dzisiaj króluje.

Pod przemożnym teźnieniem tej Wielkiej Nocy drgnęła cała ziemia i jakby obudzona jakimś dziwnym prądem okryła się kolorowym kwieciami i zieloną runią, a rzeki ujęte w okowy snu zimowego zerwały lodowe kajdany i popłynęły w bezmierną dal, by głosić Przenajświętszy Cud Zmartwychwstania.

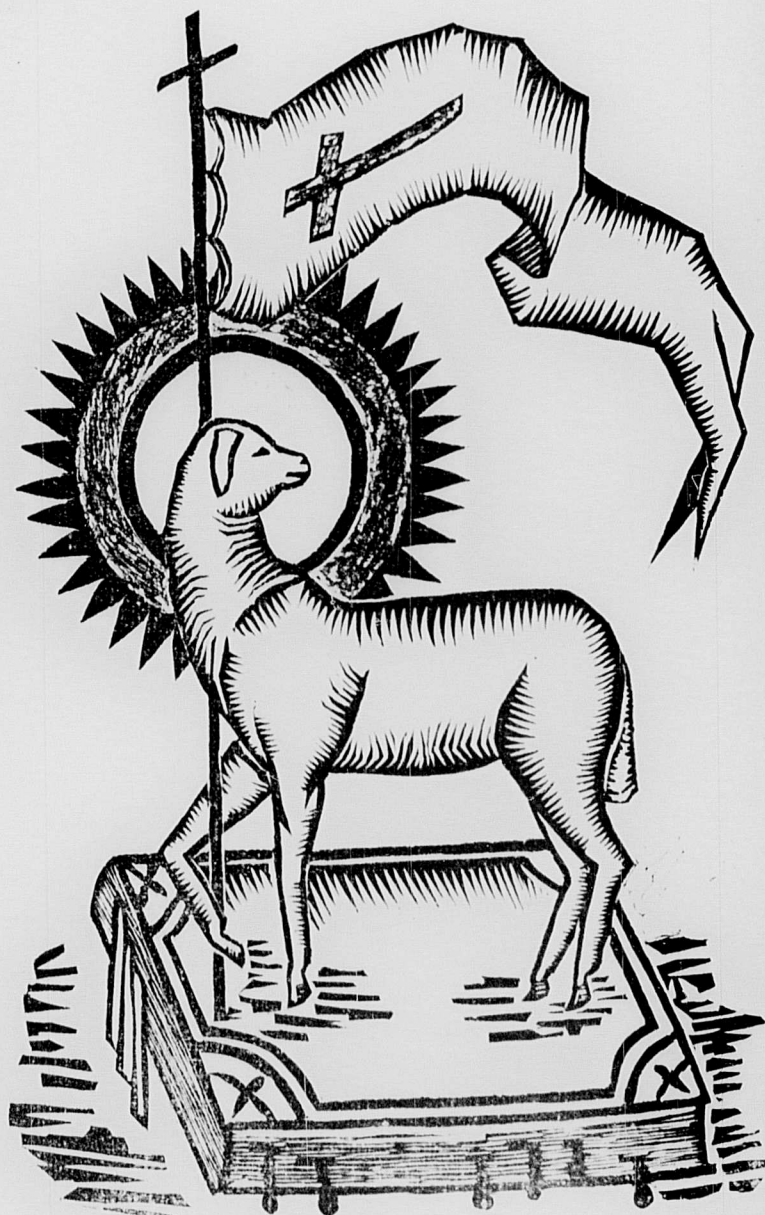
A górą niesie się spiżowa gra Wielkanocnych dzwonów. Zmartwychwstał Pan!

Czy słyszycie? Dźwięczne ich głosy biją w gwiazdziste niebo, by zagrać hymn Chrystusowi. Śpiewa go również każda perełka rosy na trawce, sioła, miasta, rzeki, góry i cały świat wokół.

Alleluja! W dali jarzy się rozblyskanymi oknami świątynia Pańska. Zwolna, uroczyście kroczy procesja. Nie ma pochodu, który by był bardziej triumfalny nad tę procesję, która głosi zwycięstwo nad śmiercią.

Spieszcie do tego pochodu wszyscy, którym serca skostniały od troski, a dusze zwiędły w ciemnościach grzechów, a oczy łzami się zalały, pójdźcie, a serca i dusze wasze zakwitną, a łzy wyschną pod teźnieniem tej nocy, co niesie ze sobą pociechę Zmartwychwstania. Niech z ust waszych płynie dziś w nocne mroki pieśń zmartwychwstania: „Hosanna Tobie, Jezu Chryste!” Radość ta, co zakwitnie na małym stoliku przy święconem, gdzie się srebrzą talerze i złocą pisanki, niech trwa po przez całe życie w doli i niedoli, niech się zawsze odnawia niezatartym wrażeniem.

Bo czyż nie mamy się radować? Jest Bóg, który zmartwychwstał, który o każdym ziółku pamięta i miałby ten Bóg zapomnieć o szczęściu



człowieka? Jak On zmartwychwstał tak i my odrodzimy się do nowego życia.

Chwała Mu i Hosanna. — Alleluja! K. E.

Ku nowemu życiu

„Uprzątnijcie kwas stary — powiada św. Paweł, — abyście byli zacznym nowym jako też przańni jesteście. Bo nasz baranek wielkanocny ofiarowan jest, Chrystus. Świętujmy przeto nie w starym kwasie, ani w kwasie złości i przewrotności, ale przańnikach szczerości i prawdy”

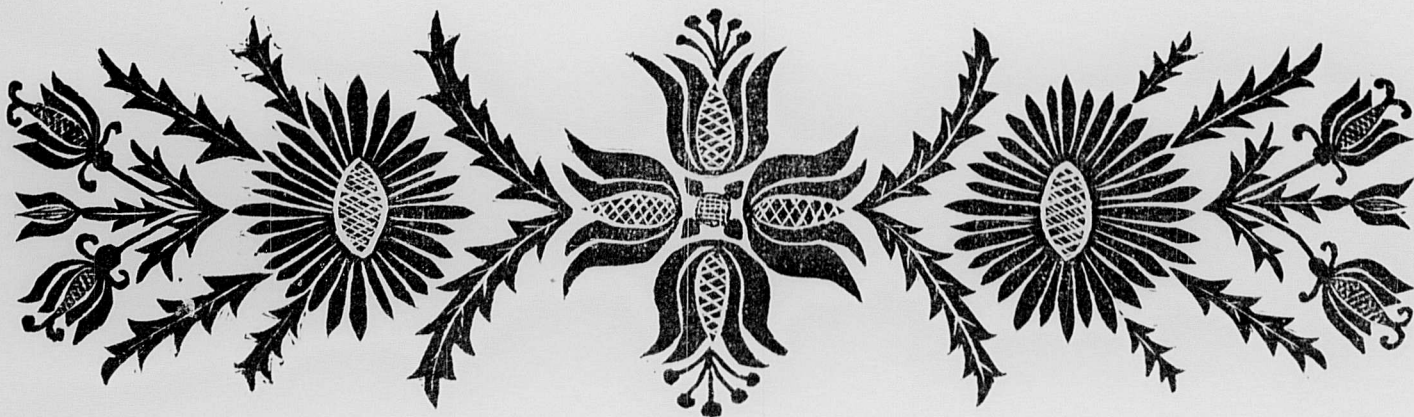
(I Kor. 5, 7 — 9).

Oto słowa, które czytamy w lekcji na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego.

Uprzątnąć kwas stary a stać się zacznym nowym — to cel i zadanie W. Postu. Cała myśl Kościoła zdąży do tego wewnętrznego odrodzenia. Post, zawieszenie zabaw, fioletowy kolor szat liturgicznych, dłuższe modlitwy przebłagalne i smutek, jaki przebija się każdego dnia w nabożeństwach — oto wyrazy pokuty i w ślad za nią idące przeobrażanie się wewnętrzne, odradzanie duchowe, nowe życie. Kościół dawniej i dziś jeszcze w krajach misyjnych w okresie W. Postu przygotowuje katechumenów do tego nowego życia, które mają otrzymać w W. Sobotę przez chrzest święty. Do niego mają zdążyć także i ci, którzy przeszli wprawdzie przez sadzawkę chrztu św., ale utracili łaskę przez grzech. Ci są obowiązani z nakazu Kościoła odrodzić się powtórnie w sakramencie pokuty, by tak wszyscy świętowali tajemnicę Zmartwychwstania w stanie łaski poświęcającej, czyli jak mówi św. Paweł „w przańnikach szczerości i prawdy” (I Kor. 5, 9). — Co roku tedy odradzamy się wszyscy na uroczystość paschalną, nowy staje się świat, uświęcony męką i zmartwychwstaniem Chrystusa. „Nowe stworzenie” powstaje z niebytu, wspanialsze od stworzenia, uczynionego słowem „fiat”, „niech się stanie” na początku świata.

O tej wielkości nowego stworzenia i o tęsknocie Kościoła, by ono ogarnęło cały glob ziemski, mówi nam przepięknie liturgia wielkosobotnia w prorocत्वach i modlitwach, śpiewanych przed konsekracją wody chrzcielnej. — Pierwsze prorocत्व np. stawia nam przed oczy stworzenie świata i człowieka, a modlitwa kończąca czytanie opiewa nam nowe stworzenie Chrystusowe — odkupienie: „Boże, Tyś cudownie człowieka stworzył, a cudowniej odkupił...” — Odkupił nas przez krzyż i chrzest św. — drzewo i wodę, czego symbolem jest uratowanie z potopu arki z rodziną Noego,

a co czytamy w prorocत्वie drugim. Następująca po nim modlitwa dobitnie nam mówi o odrodzeniu wielkanocnym „...niech cały świat doświadczy i ujrzy, iż co było w poniżeniu, podwyższasz, co zestarzałe odnawiasz, aby w ten sposób wszystko powróciło do doskonałości pierwotnej przez tego, od którego wszystko wzięło swój początek: Pana naszego Jezusa Chrystusa...” — Na Wielkanoc rodzą się nowi członkowie Kościoła przez chrzest św., za których modlimy się w oracji po trzecim prorocत्वie: „Boże który przez łaskę przybrania na całym okręgu ziemskim pomnażasz synów obietnicy..., daj ludom Twoim godnie odpowiedzieć łasce wezwania twojego...” — Kto chce osiągnąć zbawienie, musi się odrodzić z wody chrztu św., co wynika z modlitwy po prorocत्वie czwartym, opisującym nam cudowne przeprowadzenie Izraelitów przez Morze Czerwone: „Boże, coś uczynił jednemu ludowi, prawicą potęgi Twojej, wyswobadzając go z niewoli egipskiej, to świadczysz wszystkim narodom, zbawiając je wodą odrodzenia...” — To samo zresztą w formie nakazu mówi Chrystus: „Jeśli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha Świętego, nie może wejść do Królestwa Bożego.” (Jan 3, 5). Jeszcze tysiące dusz śpi pogrążonych w martwym śnie, żyjąc zdala od odradzającej wiary w Chrystusa. Dlatego Kościół gorąco błaga o ich nawrócenie w modlitwie po piątym prorocत्वie: „Liczbę dzieci obietnicy Twojej przez łaskę świętego przybrania powiększaj...” — Odrodzić się mają, a to przez pokutę i ci, którzy po chrzcie św. zgrzeszyli, o co w modlitwie po gorącym prorocत्वie Kościół zasyła prośby do Boga: „ludom Twoim, któreś Sam nazwał winnicą i żniwem, daj, prosimy: aby pozbyły się kolców i cierni i plon obfity przyniosły.” Wreszcie w modlitwie po dziewiątym prorocत्वie mamy najdobitniej wyrażoną wielkość nowego życia w Chrystusie: „Wszechmogący, wieczny Boże! Cudownie rozrządzasz dziełami Swoimi, iż stworzenie świata na początku czasów nie było doskonalsze, niż na końcu czasów ofiara Jezusa Chrystusa...” „Istotnie, w uroczystości paschalnej rozpoczyna się już owo tajemnicze przeobrażenie wszechświata, obwieszczone w Apokalipsie św. Jana przez tego, „który siedział na stolicy”: który mówi: „Oto nowe czynię wszystkie rzeczy,” „albowiem pierwsze minęły.” (Objaw. 21, 4 — 5). Życie Adamowe — życie Chrystusowe! Świat Adama — nowy świat



Chrystusa! Odkupienie Pańskie — to koniec historii... Cokolwiek by teraz jeszcze stać się mogło, nie zawrze w sobie już nic nowego, będzie raczej tylko uprzystępnieniem tego „Odkupienia” innym kolejnym pokoleniom ludzkości, by w ten sposób uzyskały udział w tym nowym życiu, założonym przez Chrystusa¹⁾. Ta wielkanocna nowość życia dziwnie splata się z nowością w przyrodzie — nadchodzącą wiosną. Jak na wiosnę wszelka martwość pod życiodajnymi promieniami słońca budzi się do nowego rozwoju, tak i ludzkość pod błogosławionymi promieniami łaski, płynącej z śmierci i zmartwychwstania Chrystusa Pana otrzymuje nowe życie. Tę nowość namacalnie dostrzec można w licznych konsekracjach i błogosławieństwach, które się w tym czasie, zwłaszcza w W. Czwartek i w W. Sobotę dokonywa. I tak Kościół chrzci wówczas i bierzuje katechumenów, jedną pokutników, udziela święceń kapłańskich, konsekruje oleje i wodę, święci ogień i światło, mieszkania i wszelkie pokarmy. Cały świat bierze udział w tej nowości stworzenia. „Tę powszechność nowości wyraża może najlepiej żywioł wody, której konsekracja, przez swą niezrównaną piękność należy do pereł liturgii. Woda, to żywioł jakoby najstarszy, najpowszechniejszy. Ogarnia niebo i ziemię. Z niej rodziło się na początku pierwsze stworzenie, a obecnie przez chrzest nowe i ostatnie. Woda staje się według tekstu konsekracji matką łaski i na jedno dziecięstwo Boże rodzi wszystkich, których albo różnica płci co do ciała, albo różnica wieku co do czasu rozdziela. Otwiera Bóg źródła chrztu, aby odnowić narody po całej kuli ziemskiej.”

Przeżycie nowości, jaką sprawiał chrzest u dorosłych w pierwotnych wiekach chrześcijaństwa, było tak olbrzymie, iż czuli się jakby w innym świecie. Nazwano ich nowym stworzeniem, noworodkami, dziećmi i karmiono ich, jak dzieci mlekiem i miodem. Paganie przezywali ich pogardliwie „trzecim rodzajem”, przeciwstawiając ich żydom i poganom. Także św. Paweł zalicza chrześcijan do nowego rodzaju ludzi, tylko w głębszym znaczeniu. „Albowiem powiada — w Jezusie Chryście nic nie waży, ani żydostwo, ani pogaństwo, ale tylko nowe stworzenie” (Gal. 6, 15). „Kto tedy w Chrystusie jest, nowym jest stworzeniem. Co było starego, minęło. Oto wszystko nowym się stało.” (II Kor. 5, 17).

I my chrześcijanie, którzyśmy przeszli przez „bramę raj” w pierwocinach swego życia, nosimy miano „nowego człowieka”, ale w rzeczywistości do tej prawdziwej nowości, do synowstwa Bożego, tak bardzo nam daleko. „Owszem, jesteśmy synami Bożymi — wywodzi św. Augustyn — nosimy w sobie przez odrodzenie na chrzcie podobieństwo Boga. Pełne synowstwo Boże jest tymczasem raczej przedmiotem naszej tęsknoty i nadziei. W rzeczywistości bowiem jesteśmy jeszcze synami doczesności. Posiadamy jako chrze-

ścijanie pierwociny ducha; lecz mimo odnowienia trzymają się nas jeszcze szczątki starego życia. O ile zatem tkwimy jeszcze w starym życiu, o tyle pozostajemy mimo chrztu synami świata. Dlatego potrzeba, aby i chrześcijanin obumierał coraz więcej doczesności i wzrastał na duchu. Los odkupionych na ziemi jest podobny do losu narodu wybranego po przejściu przez Morze Czerwone. W nim, jak we chrzcie, zginęli starzy wrogowie, lecz Izrael miał przed sobą jeszcze pustynię. Również i chrześcijanin po chrzcie nie wejdzie od razu do ziemi obiecanej pełnego odkupienia, lecz wypadnie mu jeszcze wędrówka przez pustynię tego świata z jej pokusami i niebezpieczeństwami. Pokój Boży, który posiadamy tu na ziemi, jest raczej pociechą w niedoli, niż błogą radością, a sprawiedliwość chrześcijańska polega w tym życiu raczej na odpuszczeniu grzechów, niż na pełni cnót. O tym świadczy codzienna modlitwa całego Kościoła: Opuść nam nasze winy¹⁾.

Zrzucamy przeto te „szczątki starości”, ten „stary kwas” nie tylko od święta Wielkiejnocy, ale starajmy się, abyśmy ducha uroczystości paschalnej w czynach, postępowaniu przez życie zachowali²⁾.

Jeżeli tak pojmować będziemy odrodzenie wielkanocne, trwać będziemy w ciągłej radosnej wiosnie, aż „przyjdzie ostatnia wiosna, której uroku i blasku nie nie zagasi, bo będzie olśniona światłością nieustającą w niebie.”

¹⁾ Vetter, Der hl. Augustinus und das Geheimnis des Leibes Christi, 1929, str. 76—78. *Mysterium Christi*, 1934/35 ur. 4, str. 98—99.

²⁾ Kolekta z niedz. Białej.

Fr. S. S.

Wielcy Bernardyni

I. Cykl. „Błogosławieni”.

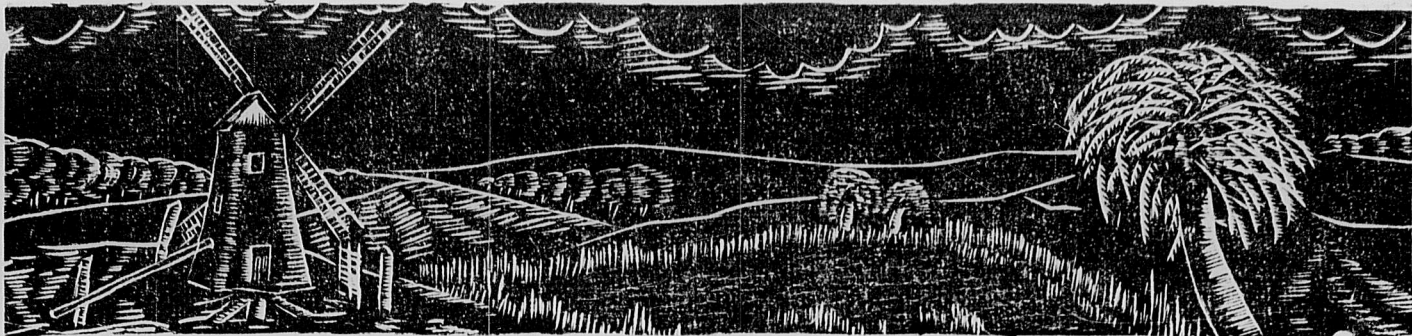
3. Bł. Władysław z Gielniowa.

Trzecią świetlaną postacią, którą śmiało obok Jana z Dukli i Szymona z Lipnicy postawić można, to bł. Władysław z Gielniowa. Typ to zakonnika nieco odmienny od obydwu poprzednich, inne są jego cechy charakterystyczne, w innym kierunku przejawia się w nim mąż czynu i świętość żywota. (Bogd.) Jeśli Jana z Dukli czcimy jako apostoła Rusi i szczytatyckich Ormian, a Szymona z Lipnicy uważamy za żarliwego stróża i obrońcę wiary przed spoganionym humanizmem — to znów *Władysława z Gielniowa poznamy jako świętego zakonnika, wielkiego pieśniarza religijnego, wielkiego kaznodzieję, a przy tym niemniej wielkiego społecznika, patriotę i Polaka.*

Bł. Władysław urodził się około 1440 roku w Gielniowie — z rodziców bogatych, którzy nie szczędzili na wykształcenie dziecka i po ukończeniu szkoły miejscowej wysłali na studia do Krakowa — na Wszechnicę Jagiellońską, gdzie mały Władysław przy własnej pilności i pomocy Bożej zajaśniał pośród rówieśników wiedzą, oraz wyróżniał się poetycznym usposobieniem i subtelną, rwącą, bujną a zawsze czystą wyobraźnią.

¹⁾ Pińsk, Pascha Domini 1934, 212 — *Mysterium Christi* — 1934/35 nr. 4, — 99—100.

²⁾ *Mysterium Christi* 1934/35 nr. 4, str. 100.



Mały święty kochał od dzieciństwa przyrodę, lubił przebywać w jej towarzystwie, rozumiał jej niezrozumiałe dla każdego ucha głosy. I jeśli o św. Franciszku napisano, że „piękno różnobarwnych pól, urok winnic i kwitnących drzew, łagodna linia ginącego we mgle horyzontu, przejmowały go radością i uwielbieniem Stwórcy” (T. Celano) — podobnie i Władysława zachwycił „błękit nieba przejrzysty i lasów zieleni głęboka i krasa kwiecia barwnego. Wszelkie piękno... i czar... i blask... i światło... i radość... i szczęście... i sztuka... i pieśń grały mu w duszy cudną melodię wrażeń i wdzięków i w cudną zlewały się harmonię” (O. Bogd.). I podobnie jak św. Franciszek nie tylko był marzycielem i poetą, ale potrafił „in pulchro” stworzeń widzieć „pulcherrimum” Stwórcy, podobnie i Władysław od zarania swego życia nie kochał przyrody dla niej samej, ale dlatego, iż w jej zwierciadle widział dobrotliwą dłoń Bożą.

Nieraz zapewne, patrząc na to wielkie królestwo przyrody, zastanawiał się mały święty nad życiem, nad przyszłością, nad sobą. Owocem tych rozważań była myśl obrania stanu zakonnego. Jest rzeczą zrozumiałą, że dla młodzieńca, do którego uśmiechało się życie, dla poety, przed którym otwierały się podwoje szczęścia, nie było rzeczą łatwą opuścić i wyrzec się wszystkiego. A jednak łaska Boża zwyciężyła. Oto nasz święty żegna bez żalu ojca i matkę, opuszcza rodzinne strony i swych przyjaciół, których miał wielu na Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie i dnia 1. VIII. 1462 roku zapukał do warszawskiego klasztoru OO. Bernardynów, gdzie też został przyjęty.

O pierwszych latach zakonnego życia Władysława wiemy tylko tyle, iż po uroczystych ślubach, złożonych w Warszawie, został przeniesiony na studia teologiczne do Krakowa. Po odbyciu tychże, pod boki sławnego na owe czasy uczonego, O. Jana Vitreatora, władza zakonna skierowała Wła-

dysława na powrót do klasztoru warszawskiego, który miał być terenem jego pierwszych prac kapłańskich. Szczęście chciało, iż tu spotkał się młody zakonnik ze starszym od siebie Szymonem z Lipnicy, który ukochał seraficzną miłością Władysława i nawzajem tenże całą duszą przylgnął do Szymona. *Odtąd Szymon był doradcą, kierownikiem i nauczycielem swego współbrata*, wlewał weń swego ducha, swą wiedzę, swe zapatrywania, swój zapał zakonny i swą żarliwość dla spraw Bożych, regulował niektóre nazbyt płomienne w tym młodym zakonniku - poecie zapaty itd. — za co ostatni odwdzięczał się chętnym posłuchem, żywym przywiązaniem i głęboką czią. Widocznie jeden w drugim odgadł świętego (O. Bogd.).

Pierwszą pracą, jakiej podjął się młody kapłan - patriota było *tworzenie polskich kościelnych pieśni*, gdyż dotychczas kościoły nasze rozbrzmiewały pieśniami niemieckimi i łacińskimi. To upośledzenie mowy ojczystej w kościołach odczuł Władysław i zabrał się z zapałem i miłością do pracy. Układa więc sam teksty pieśni religijnych, tworzy melodie z pomocą braci zakonnych tzw. „kantorów”, organizuje chóry śpiewacze, wprowadza pieśni do kościołów. Lud chętnie garnie się do bernardyńskich świątyń, słucha pieśni ojczystych, uczy się ich, śpiewa i całym sercem kocha Ojców, którzy go pieni rodziwych nauczyli. „Zakon bernardyński uważa się odtąd za najbardziej swojski, rodziwy i szczerze patriotyczny... może i słusznie, skoro w tych kościołach bernardyńskich rozbrzmiewała najwcześniej modlitwa polska i pieśń polska. Gdy w starym, Mariańskim, głównym kościele Krakowa, w długie lata jeszcze potem śpiewano niemieckie: „Heilig” — to w tym podówczas niewielkim, a pod górą wawelską stojącym kościółku zakonnym, wznosił się rzewny i duszę przenikający śpiew:

Jhesu Christe panije mijly
day, bichmy z Tobą zawdij bijlij (O. Bogd.)





Z licznych pieśni Władysława na uwagę szczególną zasługują jego *pieśni Maryjne*. Miłował Marię i pragnął, aby ją wszyscy miłowali; aby to osiągnąć układa coraz to nowe pieśni np.: „O Mario, kwiatku panieński”, „Zdrowaś, Królowno wyborna”; tworzy coraz to nowe nabożeństwa, koronki i td. Na szczególną zaś uwagę zasługują jego „Godzinki” o Niepokalanym poczęciu, które w XV. wieku były w powszechnym użyciu. (Obecne są tworem Jezuitę Jakuba Wujka). Bł. Władysław był jednym z pierwszych, który przez „Godzinki” cześć Niep. Poczę. na ziemiach polskich rozwinął i utrwalił — z tego też powodu zasłużył sobie słusznie na miano „*harfiarza i piewcy Marii*”.

Oprócz pieśni Maryjnych ułożył bł. Władysław kilka *pieśni o Męce Pańskiej*, do której miał, na wzór O. Franciszka, wielkie nabożeństwo, oraz *hymny o Świętych Pańskich* na cały rok, które były przedmiotem nauki po szkołach, oraz *żywooty*

prozą i wierszem bł. Szymona i Jana z Dukli. Pociągnięci przykładem Władysława i inni współbracia zaczęli tworzyć pieśni religijne, w czym Bernardyni wyprzedzili wszystkie ówczesne zakony, przyczynili się nie mało do rozwoju (i spopularyzowania) języka polskiego i polskiego piśmiennictwa religijnego, a co najważniejsze, oni pierwsi z Władysławem na czele nauczali po polsku Boga cześć, myśleć, modlić się i śpiewać. (Prof. Brückner, St. Tarnowski).

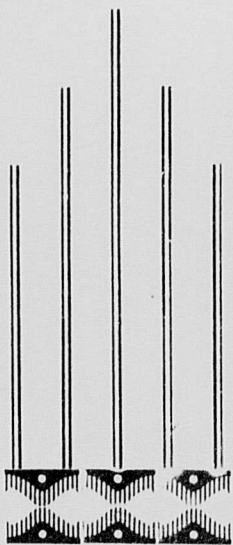
Bł. Władysław nie poprzestał na wyrugowaniu pieśni niemieckich z naszych kościołów. Teraz z kolei *zwrócił swój czynny i żywy umysł ku kwestii socjalnej*. Oto widział jak wiele zła jest w Polsce, jak obyczaje stają się coraz gorsze, wykroczenia przeciw etyce coraz częstsze — postanowił temu zaradzić. Celem więc moralnego podniesienia społeczeństwa *zakłada bractwo św. Anny*, którego dewizą było „*modl się i pracuj*”, a celem utwierdzenie członków w miłości Boga, ojczyźnej ziemi i ducha prawdziwie obywatelskiego. Było to *pierwsze szczerze „polskie bractwo”*, które posługiwało się językiem polskim w swych nabożeństwach. Rozpowszechnione szeroko później po ziemiach polskich przez Bernardynów — istotnie przyczyniło się do podniesienia moralności wśród społeczeństwa.

Doceniając jego prace *wybrali go Ojcowie kapitulni w r. 1487 wikariuszem polskiej wikarii OO. Bernardynów*.

Z czasów trwania tego urzędu na szczególną uwagę zasługuje przede wszystkim *rozszerzenie i ugruntowanie bractwa św. Anny*, do którego wpisywali się teraz biskupi, senatorowie, magnaci, duchowieństwo i szlachta, a Aleksander VI wyposażył je w liczne odpusty i przywileje.

Oprócz tego zajął się Władysław gorliwie *rozszerzaniem czci dwu świątobliwie zmarłych współbraci: Jana i Szymona*; wyznaczył specjalnych zaprzysiężonych pisarzy, którzy by skrzętnie spisywali łaski i cuda za ich wstawiennictwem uzyskane i w niedługi czas na mocy specjalnego papieskiego breve, podniesiono ciała obydwu z ziemi.

W celu moralnego podniesienia prowincji *ułożył konstytucje*, dbał o seraficznego ducha u młodzieży zakonnej. Sam świecił przykładem pokory i skromności, oddawał się z zamiłowaniem pracom najniższym, co więcej, przy tylu pracach i zasługach, *uważał się zawsze za sługę nieużytecznego*.



Wszystkie linoleoryty wykonał Brat Serafin Ligas.



Po trzech latach złożył Władysław urząd z prośbą, aby innego obrano, gdyż on chce oddać się pilnie sprawom swej duszy. I tak mąż Boży w ciszy i kontemplacji spędził lat sześć, po których *wybrano go powtórnie wikariuszem (1496)*. Na prośbę Ojców przyjął urząd i zabrał się gorliwie do pracy. Zaraz na wstępie zwrócił się doń ks. Aleksander, syn Kazimierza Jagiellończyka, z prośbą, aby *wysłał na Litwę znaczniejszą ilość misjonarzy*. Na czele wysłanych stanął wielki kaznodzieja i misjonarz bernardyński O. Leon z Łańcuta, a nowounfundowany przez księcia klasztor w Połocku stał się bazą operacyjną misjonarzy na całą Białoruś; nie mniej ważną rolę odegrały Wilno i Kowno. Według dawnej kroniki kilkanaście tysięcy pogan i wielką liczbę innowierców nawrócono na łono Kościoła katolickiego. (Wspaniałą pracę rozwinęli tu również OO. Dominikanie).

Nie brakło jednak i *ciemnych kart* w tym okresie urzędowania. I tak *liczne oszczerstwa* napływały na Bernardynów do Rzymu, a których głównym propagatorem był jeden z bratnich zakonów franciszkańskich. W celu ich usunięcia udał się Władysław do Rzymu i przedstawił Papieżowi pochwalne listy króla, królowej, biskupów, magistratów — co przywróciło zakonowi sławę i stało się powodem zatwierdzenia starych i nadania nowych papieskich przywilejów.

Tak samo *bolały bardzo Władysława patriotę częste napady tureckie na Polskę (1498)*, które obracały wszystko w perzynę. W celu więc odwrócenia tychże ułożył specjalną modlitwę i polecił ją w naszych kościołach codziennie odmawiać. Po odwróceniu przez niebo zarazy tureckiej zajął się gorliwie odbudową zniszczonych klasztorów w Opatowie, Radomiu, Samborze i Przeworsku, oraz polecił modlić się o liczniejsze powołania zakonne w celu powiększenia zmałych bernardyńskich szeregów, a co najważniejsze, jak poprzednio tak i teraz starał się o utrzymanie ducha serafickiego wśród podwładnych, a przeciwko oponentom nie wahał się występować surowo.

Władysław myślał, iż po upływie swego urzędowania będzie mógł znów oddać się własnej duszy i ascezie — niestety. Na własną prośbę zwolniono go wprawdzie z urzędu wikariusza, ale obarczono go odpowiedzialnym urzędem *gwardiana konwentu warszawskiego*. Tu, chociaż sterany i wyniszczony oddaje się pracy pisarskiej, okazuje się *nieustrudzonym w słuchaniu spowiedzi* i t.d. Do jego konfesjonału garną się ludzie wszystkich

stanów, ubodzy i bogaci (ks. Mazowska Anna z Radziwiłłów), z miasta, jako też z odległych stron. Nie mniej ścigały *jego kazania*, pełne Bożej mądrości, pełne ognia i prawdy. Szczególnie miłymi tematami Władysława były: niebo i Męka Pańska; jak na pierwszych słuchacze czuli się po prostu owiani tchnieniem nieba, tak na Męce cały kościół z kaznodzieją rozbrzmiewał płaczem współczucia i skruchy. Kazania swe zwykł był zaczynać od słów: „Jezus Nazareński, Król żydowski!”. Czasami Władysław przemawiał wierszem. *Równie pełne Bożego ognia i żaru były jego Msze św.*, podczas których niejednokrotnie wpadał w świętą ekstazę — a czasem — zwłaszcza podczas podniesienia — widywano go nieco wznieśionym nad ziemię. Według podań, zdziałał za życia wiele cudów, z których najślawniejszym jest ten. Oto kiedy w r. 1505 w Wielki Piątek kazał o Męce Pańskiej, wpadł w natchnienie i uniósł się w powietrzu nad amboną — wszyscy słuchacze zaparli dech w sobie i ze słowami: Jezu, Jezu! patrzyli na ten widomy cud, na ten znak Bożego wybrania. Wkrótce potem rozchorował się ten mąż Boży i dnia 4.V. 1505 roku świetlana jego dusza poszła po zapłatę do Boga. Święte szczątki przy udziale i płaczu całej Warszawy pochowano w chórze zakonnym naszego kościoła. Wkrótce za wstawiennictwem Władysława zaczęły się dziać liczne cuda, jak to stwierdzają współcześnie z nim żyjący: Andrzej Krzycki, O. Jan z Komorowa i O. Franciszek ze Lwowa. I chociaż Stolica Apostolska nie wliczyła Władysława w liczbę Błogosławionych, z powodu licznych cudów za takiego go uważano i czczono.

W roku 1572 dokonał biskup kujawski Karnkowski w obecności króla Zygmunta, Anny Jagiellonki, legatów papieskich, sejmu pod ten czas zwołanego, wojewodów itd. podniesienia zwłok i umieszczenia po prawej stronie ołtarza.

W r. 1604 senat Warszawy za kilkakrotne uratowanie miasta od morowego powietrza jednogłośnie uchwala i wybiera go za Opiekuna i Patrona miasta. Teraz z kolei członkowie królewskiego rodu Wazów i biskupi zaczęli starać się o beatyfikację Władysława, do której jednak z różnych powodów a zwłaszcza z powodu najazdu szwedzkiego, wołoskiego, węgierskiego itd. — nie doszło.

Dopiero za Augusta III 1750 r. został Władysław wyniesiony na ołtarze i ogłoszony Patronem Polski i Litwy. Jak więc z tej krótkiej i pobieżnej monografii widać, Władysław z Gielniowa, to naprawdę chluba i chwała naszego zakonu i narodu. Wielki



człowiek i zakonnik, wielki Polak i patriota, wielki pisarz i kaznodzieja, godny naśladowca Ubożuchnego Patriarchy z Asyżu; godny, aby przed jego świętością i wielkością pokłoniło się każde polskie, gorące serce!

Literatura:

- O. Jan Komorowski: „Kronika” 1484 r.
O. Jan Kamiński: „Annales” 1721 r.
Ks. Sadok Barącz: „Pam. Zak. OO. Bern.” 1874 r.
O. Czesław Bogdalski: „Bernardyni w Polsce Odrodzonej” 1933.
X. K. Kantak: „Bernardyni Polscy” 1933.
Brückner: „Lit. rel. w Polsce średniow.,” t. II.
St. Tarnowski: „Hist. lit. polsk.,” t. I.
I. Chrzanowski: „Hist. lit. Niepodl. Połski”.

Szczepan Koszykarz.

Wszechświat śladem Bożym

Człowiek z natury ma skłonność do szukania przyczyn w otaczającym go istnieniu. Widząc np. ślady na piasku, zaraz domyśla się i wnioskuje, że musiał tu być ktoś, co te ślady zostawił. Następnie zależnie od jakości śladu wnioskuje o jego przyczynie.

Każdy osobnik ludzki, kiedy tylko dojdzie do używania rozumu i zastanawia się nad wszechistnieniem, jako całością w otaczającym go wszechświecie, to widzi zarówno w nim, jaki w przejawach jego bytowania, ślady jakiejś przyczyny sprawczej. I tu znów ma miejsce rozumowanie: człowiek, choć jest panem ziemi, choć inżynier potrafi skonstruować wieżę Eiffla, a architekt drapacz chmur, to przecież nie może z nicości wyprodukować ani nawet jednego metra kubicznego ziemi. Tam, gdzie jest nicota, gdzie działanie ludzkie nie ma się na czym oprzeć, tam człowiek nie tylko niczego stworzyć nie jest w stanie, ale i sam zamiera, stając się niezdolnym do czynu wegetatywnego. Zatem człowiek nie mógł być przyczyną sprawczą kosmosu. Dalej nie mogły nią być jakiegokolwiek inne istnienia stworzone, bo są ograniczone w swoim bytowaniu. One są tylko bytami w obrębie ograniczonego kosmosu i jako jego część nie mogą być przyczyną sprawczą całości i nie mogą mieć przymiotu stwarzania, bo to należy i jest właściwością tylko bytu nieskończonego w poznawaniu i działaniu. Jak więc widzimy tą przyczyną może być wyłącznie Absolut, bo tylko On, Najwyższy w hierarchii istnienia, może być ostateczną przyczyną sprawczą wszechświata. On, Pan Najwyższy, jest Regulatorem wszelkiego stawiania się, bez niego nie ma życia, nie ma niczego.

Zatem wszystko, co jest, jest i powinno być dla ludzi rozumnych śladem Absolutu Bożego. Nie trzeba być koniecznie wielce wykształconym, by tę prawdę poznać. Boga chwalił w stworzeniach i w nich Go odnajdywał zarówno św. Franciszek, ubożuchny i prostaczek, jak sam siebie nazywa, jak i jego wielcy synowie: Hales, Bonawentura, Scot... Niech więc przejawy tego świata i nas podnoszą ku górze, niech będą i dla nas impulsem mówiącym nam: co wyżej jest miłujcie! tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga...

Fr Archaniot Nawój.

Ludy pierwotne i ich wierzenia

W numerze lutowym usiłowałem przedstawić istotę religii i jej ewolucję w dziejach ludzkości, zaznaczając naciskiem, że wszelkie religie, które istniały czy istnieją na ziemi, mają swój początek i źródło w monoteizmie objawionym przez Boga pierwszym ludziom. Nie jest to hipoteza gołostowna. Bo, jeśli zbadamy dokładnie życie i wierzenia ludów pierwotnych, jeśli poznamy ich sposób myślenia i postępowania i porównamy z ludami o stopniowo coraz wyższych kulturach — wówczas postawimy sobie sprawę jasno bez obawy popadnięcia w sprzeczność rzeczową.

Im pierwotniejszym jest dany lud, im mniej „światła” kultury przedarło się doń — tym czystsze i tym głębsze pojęcie Jedyne Boga tkwi w duszach¹⁾. — Następnie — ludy pierwotne stojące na najniższym stopniu kultury w pojęciu dzisiejszym — ludy te, chociaż intelektualnie równają się naszym dwunasto czy trzynastoletnim dzieciom²⁾ („homme enfant”) — to jednak nie jest to bezbarwny tłum, żyjący w gąszczach jak zwierzęta nie jest to jednolita i do się upodobniona masa. Są tu, jak wykażemy w przyszłości — różnice kulturalne, są dzieje jak i nasze dzieje, jest szary tłum — są i genjusze, jest życie duchowe i materialne. Są to ludzie zupełnie nam podobni, jest to człowiek z wszystkimi namiętnościami i aspiracjami, z całą energią jak i słabością, z tym samym ciałem i z tą samą duszą.

Ludy, o których mówimy — to bezwzględnie najstarsze, jakie zna nauka, czerpana z najnowszych badań wśród tych, którzy dotąd żyli, czy jeszcze żyją w niedostępnych kniejach, czy w ogóle w odciętych miejscach. Etnologia podzieliła je na trzy główne kręgi: środkowy, południowy i północny, z których za najbardziej pierwotny uchodzi krąg środkowy, zwany pigmejskim. Obejmuje on Pigmejów Azji (Semang, Andamanie, Negritos i odludne głębiny Afryki (Pigmeje, Buszmeni i Pigmoidzi)). Do kręgu południowego należą Indianie Ziemi Ognistej, ludy pł-wsch. Australii i Tasmanii.

Najmłodszymi stosunkowo z tych pierwotnych są ludy kręgu północnego (Ainowie, Samojedzi, Eskimosi, Indianie Ameryki Pn.), a to wskutek wpływów i naleciałości kultur młodszych i wyższych.

Najcharakterystyczniejszą może cechą człowieka pierwotnego w ogóle jest jego zastołość i konserwatyzm w najściślejszym tego słowa znaczeniu. O tym świadczą tysiącletnie tradycje szczepowe przechowywane dosłownie i wśród wypróbowanych — z pokolenia w pokolenie. Stąd płynie ten sam sposób myślenia i życia u pojedynczych szczepów czy klanów w wielkich odstępach czasu; to zaś nasuwa liczne wnioski dotyczące życia naszych najpierwszych przodków.

Kulturę najdawniejszą etnologowie określają zazwyczaj mianem zbieraczej, lub raczej zbieraczo-łowiczej³⁾. Nazwa ta jest wynikiem formy gospodarczej polegającej na przystosowaniu do spożycia wyłącznie tego tylko, czym darzy sama natura; nie zobaczysz tu ani uprawy roślin, ani hodowli zwierząt — tu zbiera się tylko gotowy plon, względnie zabija wyrosłą w kniejach zwierzynę. Jest to życie bez myśli o wzmożeniu produkcji, bez troski o przyszłość, prosta wegetacja z dnia na dzień a stąd wpływa żywot koczowniczy będący wynikiem skonsumowania samorodnych darów natury w danym miejscu, co siłą rzeczy pociąga za sobą życie w grupach niewielkich. — Jednak zdania, jakoby ludy te nie znały ognia, a co za tym idzie spożywały samą surowiznę — nie mają etnologicznie żadnej naukowej wartości.

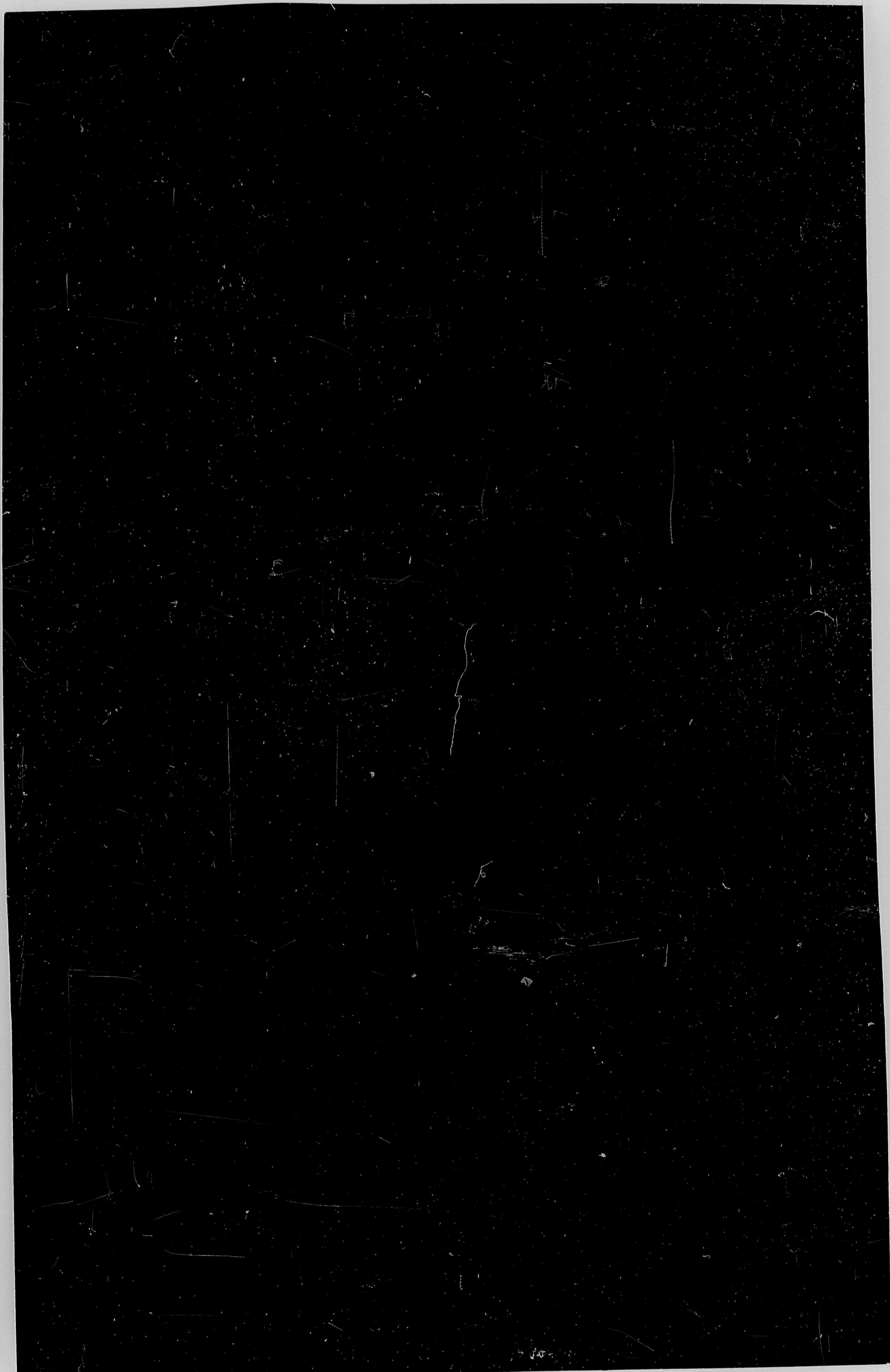
Podstawowym elementem społecznym i gospodarczym tej kultury jest monogamiczna⁴⁾ rodzina — bez ścisłego indywidualizmu czy też ogólnie — szczepowego komunizmu. Rodzina ta zawarowana jest legalizmem zupełnie dobrowolnego i trwałego związku męczyzny z niewiastą. Życie oparte na wzajemnej miłości jest wynikiem poszanowania równości obu stron. Na

1) Schmidt.

2) „Homme-enfant” — Le Roy.

3) Schmidt: Gotteindee, III str. 8—10.

4) Polegająca na jednożeństwie.



barkach żony, współtowarzyszkim męża, spoczywa dom i wychowanie młodych pokoleń, mąż zaś jako współtowarzysz, kierownik, wykonywuje prace ciężkie; w miarę potrzeby mąż pomaga żonie a żona mężowi. — Z tego idealnego współżycia płynie idealne wychowanie dzieci, mające na celu urobienie dobrego człowiek-obywatela. Probierzem tego „dobrego człowieka” ma być osiągnięcie pełni „człowieczeństwa” — to jest poszanowanie rodziców i uprzejmość względem drugich, sprawność fizyczna i prawdomówność. Podstawą wychowania jest prawda, że wszystkie nakazy, urządzenia, czy tajemnice szczepowe pochodzą od Istoty Najwyższej, która za najpierwszych ludzi przebywała z nimi na ziemi i uczyła sposobu życia.

Przechodząc do religii i wierzeń tych ludów należy podkreślić fakt istotnego wyróżnienia dwu światów: widzialnego i niewidzialnego. Stwórcą tych obu światów jest Jednoosobowy Bóg — bez wyobrażenia materialnego, bo jest Duchem, Istotą najwyższą (Puluga itd.). On tylko Wszechmogący uczynił wszystko, jako Ojciec stworzył ludzi, jako Prawodawca nadał im prawa, a jako Opiekun darzy wszystkim. Pan Bóg jest szczególnie akcentowany jako Prawodawca. On zakazał niszczyć rośliny, czy bez potrzeby zabijać zwierzęta, On zabronił zabójstwa, czy porywania cudzej własności. Jest to Bóg, który jest i który żyje, On wszystko widzi i czyni co chce. Obok Niego istnieją stworzone przezeń duchy, pośrednicy między niebem a ziemią.

Człowiek składa się nie tylko z ciała, ale i nieśmiertelnej duszy, którą w życiu pozagrobowym czeka nagroda lub kara zależnie od życia na ziemi. Stąd wypływa uroczystość pogrzebów — jeden z objawów kultu religijnego. Jego najwybitniejszym wyrazem jest modlitwa, zazwyczaj krótka, lecz pełna treści. Jest to coś w rodzaju zaimprovizowanego aktu strzelistego do Boga wprost lub za pośrednictwem duchów, czy też hali¹⁾ względnie szamana. Modlitwę tę, jak i wszystkie czynności religijne znamionuje zupełna bezinteresowność, nacechowana dziękczynieniem za otrzymane dary.

Dalszym objawem tego kultu jest również bezinteresowna ofiara w różnych swoich przejawach. Najpowszechniejszą jest ofiara pierwocin z polowania czy ze zbiorów natury. Ofiara krwi istnieje tylko u ludów Semang (Malakka), a ofiara z długich kości czy głów zwierzęcych cechuje ludy kręgu południowego i — wypełnia wysoce rozwinięte życie modlitwy.

Ale nie te modlitwy, nie ofiary — one nie są bynajmniej najczęstszą formą religijności ludów pierwotnych. Człowiek pierwotny wyraża swój najistotniejszy stosunek do Stwórcy w pierwszy rzędzie przez sumienne i bezinteresowne przestrzeganie praw Bożych. Bóg, jako najlepszy Ojciec, je ustanowił, by Jego dzieci mogły żyć w spokoju i szczęściu niezamąconym. Stąd bierze początek nieskazitelne życie obyczajów. Niewierność małżeńska, czy inne wykroczenia tego rodzaju albo **w ogóle** nie mają miejsca — są u niektórych ludów nieznanne — albo, jeśli zachodzą to bardzo rzadko. Tak samo rzecz się przedstawia z mordem czy kradzieżą.

A zatem jak z tego wynika nie jest to bezbarwny i dziki tłum — nie jest to „człowiek-zwierzę”, coś pośredniego między jednym a drugim jak niektórzy

chcą — lecz jest to człowiek w całej pełni swego człowieczeństwa. Choć jego kultura materialna i umysłowa stoi na minimalnym poziomie — to jednak duch ma swoje prawa — duch czystszy, niż duch pogan wysoko cywilizowanych, czystszy nawet od ducha — niektórych z nas. Nie są to poganie, lecz silnie wierzący lud, którego całe życie skupia się około Boga.

I jeśli głębiej zbadamy ich sposób przepędzenia dnia, to chociaż zauważymy wiele niedomagań i dziecinny sposób myślenia — musimy się jednak zarumienić, zwłaszcza gdy porównamy tych „prymitywów” z nami, ich moralność — z naszą. To prostota gołębia w prostocie serca, której gdyby dać Chrystusa — stała by się świętością ziemi. Dlatego też ośmielamy się wypowiedzieć to mocne zdanie, że życie tych „prymitywów” pozbawionych najmniejszego promyka kultury, że ludy te pełnią swe najistotniejsze zadanie — dążą do swego najistotniejszego celu, jakim jest Bóg i Prawda Jego.

LITERATURA:

„Modlitwa u ludów pierwotnych” — Ks. Dr. Fr. Konieczny.
„Grundriss der Religionswissenschaft” — Albert Drexel.
„Histoire des Religions non Chretiennes” — P. Fournier.
„La Religion des Primitifs” — str. 205—208 i 464—465 — Le Roy.

1) Człowiek modlący się za chorych i w ogóle za szcep Semang na Malakce.

Fr Aegidius Gongol

Doctor Seraphicus — Doctor Subtilis

Ilekoć słyszy się coś o średniowieczu, to mimowoli wyobrażamy sobie jakieś na pół zamierzchłe czasy, kiedy to połowa ziemskiego globu była jeszcze nieznaną, a wiele ludów zaczęło pojawiać się dopiero na arenie dziejowej.

Ludzie średniowieczni według pospolitego mniemania to jacyś opancerzeni, władający mieczem bohaterowie, lub z drugiej strony uważa się ich za jakichś ciemnych, zabobonnych i żyjących w przesądach dzikusów.

Średniowiecze, to epoka, w której narody jedne świeże, młode, porzucające poganizm i swe prymitywne życie, zaczynają się cywilizować i przechodzić dzieciństwo na polu kultury — drugie, stare, dawne, obecnie zbarbaryzowane, pozostają w głuchym zastoju.

Ku nowemu życiu

Niech mroźny wicher sypie tumany
Śnieżne zawieje niech w oczy miota
Serc naszych lękiem on nie omota
Gdzie kwitnie wiara tam strach nieznanym...

Chociaż głąz śmierci ziemię przywalił
Wierzym, że w łonie jej mocarz drzemie
Co zrzuci z siebie mogilne brzemie
I w skrajach różanych świt się zapali

Chociaż noc czarna przyszłość oślania
A w nocy wichry tchem śmierci wieją
Żyjemy wielką, prężną nadzieją,
Że cud się spełni — cud zmartwychwstania

Więc hucze wicher, wy nie zgłuszycie
Skarbu serc naszych płomiennej wiary,
Że wkrótce przyjdą wiosenne czary
Zbudzi się nowe, szczęśliwe życie.

EUGENIUSZ KOWALCZUK.

ucz. kl. IV. kol.

Jeśli weźmiemy pod uwagę oblicze duchowe średniowiecza, gdy popatrzymy bliżej na ówczesny stan nauki, przekonamy się, że to na pierwszy rzut oka ciemne średniowiecze ma na polu nauki wybitnych i wyjątkowych ludzi.

Najbardziej w tym okresie rozwija się nauka kościelna; chrześcijańska filozofia i nauki teologiczne dochodzą do zenitu. Na XIII. wiek przypada złoty okres scholastyki, który jest też złotym wiekiem, jeśli chodzi o cały okres chrześcijańskiej filozofii i teologii. W tym czasie na widownię wychodzą t. zw. „szkoły”, które mając w swym łonie wielkich myślicieli, dały późniejszym wiekom wykończoną naukę teologiczną.

Obok szkoły OO. Dominikanów bardzo wybitną rolę odegrała szkoła wytworzona przez nasz Zakon, t. zw. szkoła franciszkańska, a zwłaszcza dwaj jej przedstawiciele, mianowicie św. Bonawentura i bł. Jan Duns Szkot, którzy dla przyszłych pokoleń stali się nie tylko wzorami świętości, ale przez swe wiekopomne dzieła stali się wychowawcami wielu przyszłych generacji.

Św. Bonawentura żyje w wieku XIII. (1221—1274). Pochodził z Bagnorei, miejscowości położonej w północnych Włoszech. W młodym wieku wstępuje do Zakonu Braci mniejszych i udaje się wkrótce na studia do Paryża, gdzie kształci się pod kierunkiem słynnego wówczas minoryty, Aleksandra z Hales. Tu też otrzymuje wkrótce katedrę profesorską. Niedługo jak zostaje generałem Zakonu. Świętością życia i głęboką nauką zwraca na siebie uwagę Ojca św., Grzegorza X, który wynosi go do godności kardynała i powierza mu kierownictwo soboru powszechnego w Lyonie w roku 1274. Umiera w czasie trwania prac soborowych.

U św. Bonawentury uderza nas przede wszystkim jedna rzecz — wielka pokora. Św. Bonawentura — to ubogi zakonnik, bosi, w szarym, grubym habicie, a równocześnie dostojnik Kościoła, odziany w purpurę kardynalską. Na tak wysokim urzędzie zachował w całej pełni prostotę zakonnika franciszkańskiego. I ta właśnie umiejętność godzenia zakonnej pokory z wysokim zaszczytem czyni go świętym, wynosi go ponad masy przeciętnych ludzi, stawia go za wzór do naśladowania.

Z drugiej strony św. Bonawentura to wybitny uczony, profesor na katedrze uniwersyteckiej, powaga pierwszorzędna w ówczesnym świecie naukowym. Nie przeszkadzało mu to wcale, aby w swej celi padał na twarz przed krucyfiksem i wyznawał, że jest prochem, że nic nie wie i nic znaczy na świecie. Jeżeli przerzucimy karty jakiegokolwiek jego dzieła, przekonamy się, że każde jego słowo tchnie głęboką pokorą, na każdym miejscu mówi o Chrystusie, wszelkie rozwiązania zagadnień filozoficznych, czy teologicznych odnosi do Ukrzyżowanego, wszystkie zawile kwestie stara się rozwiązać przez Boskiego Zbawcę.

Św. Bonawentura jest wielkim mistykiem; w swej kontemplacji wzniósł się do Boga, jak tylko stworzenie wnieść się potrafi. Słusznie Leon XIII nazwał go „królem mistyków”. Widzimy więc, że postać to pod każdym względem niezwy-

kła — świetlana i za Aleksandrem z Hales możemy powiedzieć, że „Adam w nim nie zgrzeszył”.

Drugim największym myślicielem naszej szkoły jest bł. Jan Duns Szkot. Ojczyzną jego, jak sama nazwa wskazuje była Szkocja. Żył krótko, bo zaledwie niecałych 40 lat (1270—1308). Jako kilkunastoletni młodzieniec wstąpił w szeregi Braci Mniejszych. Kształcił się na uniwersytetach w Oksfordzie i w Paryżu. Na tych samych uczelniach później wykładał.

U bł. Jana widzimy całkowite oddanie się sprawie Bożej. Całe życie wypełnia mu dociekanie i rozważanie Boga i stworzenia. Bł. Jan to przede wszystkim krytyk i analityk; on szuka wszędzie prawdy i dlatego stara się wszystko z matematyczną ścisłością zbadać i stwierdzić. Przez swe wysubtelnione rozumowanie dochodzi do rozwiązania wszelkich problemów dotyczących samego Boga, jak i człowieka i świata w ogóle. Wszędzie jednak pilnie baczy na to, czy jego filozofia za daleko nie idzie; on swe rozumowanie posuwa tylko do granic wiary — to, co Bóg podał do wierzenia, jest dla Szkota świętością, to nie może podlegać filozoficznej krytyce.

Należy tu wspomnieć, że bł. Jan Duns Szkot, szerzył kult Najśw. Marii Panny — usilnie zabiega o ogłoszenie dogmatu o Jej Niepokalanym Poczęciu. Bł. Jan dał w swych znakomitych dziełach uniwersalny system filozoficzno-teologiczny.

Szkota zalicza się do tych kilku geniuszów, jakich wydała w ciągu wieków ludzkość: Arystoteles, św. Paweł, Orygenes, św. Tomasz z Akwinu, bł. Jan Duns Szkot.

Zbierając, co dotąd powiedziałem, św. Bonawentura i bł. Jan Duns Szkot słusznie są uważani za koryfeuszów szkoły franciszkańskiej, za wielkich filozofów i teologów w kościele katolickim. Dostatecznie mówią o nich te zaszczytne tytuły: **Doctor Seraphicus i Doctor Subtilis (Doktor Seraficki i Doktor Subtelny)**, którymi potomność ich obdarzyła. Św. Bonawenturę dla jego wielkiej nauki i jeszcze większej miłości do Ukrzyżowanego nazwano Doktorem Serafickim, Szkota zaś zaszczycono mianem: Doktor Subtelny, a to z powodu jego głębokiego i przenikliwego umysłu, którym posunął naukę teologiczną w Kościele znacznie naprzód.

* * *

My, klerycy, w seminarium zakonnym studiując ich dzieła, uczymy się na nich filozofii i teologii i w ich duchu przygotowujemy się do kapłaństwa.

Niech że więc tak, jak są naszymi przewodnikami i patronami, niech też będą opiekunami tej „Młodzieży Serafickiej” drukowanej. Błagajmy ich, aby prosili Pana Najwyższego o błogosławieństwo dla tego organu naszej młodzieży franciszkańskiej, który — oby siedł wszędzie i przynosił owoc.

¹⁾ Data urodzenia jest dotychczas niepewna (1266—1274).

Fr. Hieronim Wyczawski.

Idee i ideały, pobudką do heroizmu

Jeśli mówimy o ideałach, mamy na myśli, zwykle coś niedoścignionego, eterycznego i fantastycznego. Nie lubimy nawoływać do bardziej idealnego życia, nie chcemy słuchać o idealistach, w ogóle nie możemy znieść tego, co ma coś wspólnego z ideałami. Z podziwem spoglądamy na bohaterów, którzy się nie boją żadnych piętrzących się przed nimi niebezpieczeństw, a nie chcemy poznać przyczyny, która jest właśnie pobudką do heroizmów na drodze życia.

Droga ta zazwyczaj stroma i kamienista, pełna cierni i przeciwności. Musi więc być jakiś źródło wody żywej, która ochładza zmęczonych, musi być jakaś pobudka, która każe milczeć wymaganiom ciała. Źródłem tej wody żywej to częstokroć przykra dla nas idea — gwiazda wśród ciemności, która każe duszy naszej wydobyć się z błota czysto ziemskiego w zwyczaj ku empirejskim progom.

Życie ludzkie biegnie tory nakreślonymi przez samego Stwórcę. U końca torów, przy mecie widnieje cudna postać, okolona snopem światła i uwieńczona złotą koroną, utkaną z ślicznych gwiazdeczek. Na ustach jej maluje się prześliczny uśmiech, a zarazem nadziemska powaga; postać zdaje się zapraszać ku sobie każdego. Droga stroma i trudna do przebycia; często ten i ów upada, kaleczy się, lecz powstaje, pot ociera z czoła, spoziera w zwyczaj ku mecie na świetlaną postać i posuwa się naprzód. Ta zachęca go do czynu i prowadzi do celu. Ta postać tak droga, że dla pozyskania jej nie ulęknie się nawet dzikich centaurów, ni gadów jadowitych. To najświętsza idea.

Płyniemy po fali życia; ciężko nam niejednokrotnie. Ten i ów zniknie pod falą, by się więcej nie pokazać, ten i ów zboczy ku brzegowi, by odpocząć. A przecież tu chodzi o to, by jak najprędzej dobić do mety. Niejeden by upadł, niejeden by się ugiął pod ciężarem, ale jest coś, co pomaga mu do osiągnięcia celu. Spogląda na piękne przykłady tych, którzy zwyciężali zawsze; oni są mu pomocni, zachęcają go do żywszego biegu. Oni są dla niego ideałem. Idee i ideały mają bardzo wielkie znaczenie w życiu człowieka. One są pokarmem dla umęczonej duszy i zachętą w pochodzie po drodze życia.

Najlepszym tego dowodem są milionowe szeregi Świętych, ulubieńców Boga. Oni to właśnie mogą być dla nas wzorem tych, którzy całkowicie poświęcili się dla ideału. Ci całą duszą kochali umartwienia i wyrzeczenia samego siebie jedynie dla miłości Ojca Przedwiecznego i nieśmiertelnej chwały Imienia Jego. Dla ideału tego ustawicznie składali z siebie ofiarę całopalną.

Ideałem tym żyli pierwsi chrześcijanie. On był rosą ożywczą dla męczenników. Z miłości dla Boga śmiało znosili oni męki i katusze, odważnie śpiesząc na męczarnie i nie zwracając uwagi na ustawiczne ofiary, jakie musieli z siebie składać, roztropnie szli za ideałem. Nie bali

się położyć głowy pod topór katowski, wiedząc, że poświęcenie — to najpewniejsza droga do ideału. Wobec Boga życie ich wydawało się im wiecznym.

A sięgnijmy teraz do historii, tej skarbnicy przykładów na to, jakimi to ideałami ożywieni byli nasi pradziadowie, tak pięknie pracując około rozbudowy Ojczyzny i jakie to ideały były dla nich zachętą do pochodu w zwyczaj.

Wejdźmy teraz w szeroko otwarty ciemny wąwóz termopileński. Właśnie wdzierają się wojsko perskie. Spartanie zgrupowani powtarzają słowa przysięgi, iż nie inaczej, jak tylko ciałami swymi zagrodzą dostęp Persom do ich kraju. Jak lwy na ofiarę, rzucili się Persowie na Spartan. Ci walczyli z niestłuchanym męstwem i wytrwali. Trzystu ich stało i trzystu poległo. Cóż pomogło im wytrwać na posterunku do ostatniej chwili? Co kazało im porzucić dom rodzinny i ukochaną matkę? Cóż sprawiło, że tacy rodziców stali się dla nich w owej chwili niczym?

Myśl o Ojczyźnie znieczuliła ich ciała i kazała im wytrwać. Idea pobudziła ich do poświęcenia się.

A teraz rzućmy okiem na zakrwawione pola Cecory. Staremu wodzowi podają konia; lecz on się wzbrania go przyjąć. Chce wytrwać, choćby mu przyszło to śmiercią przypłacić. Był silny i wytrwał. To Żółkiewski. Stary żołnierz wiedział, że aby ocalić honor Polski musi sam z siebie złożyć ofiarę. Rozumiał, że tej ofiary żąda sam Bóg i Ojczyzna. I legł pod miażdżącym ostrzem obcego żołdaka; legł, krwią obficie znacząc ziemię, którą ukochał. Poświęcił się dla ideału.

A czyż nie znamy bohaterskich i nadludzkich przykładów legionistów Dąbrowskiego, i powstańców tych pokoleń, które niezmordowanie pracowały nad wskrzeszeniem Polski. Ci walczyli o chłódzie i głodzie, nie bacząc na męki i prace przerastające ich siły. „Wszystko dla Ojczyzny”, było ich najświętszym hasłem, dla której się nie obawiali nawet śmierci ponieść. Znamy także naszych dzielnych legionistów, którzy nie żałowali krwi, ni sił, lecz zużytkowali je dla dobra państwa. Żwawo kroczyli u boku Wodza, a sił im dodawała w snach wymarzona Ojczyzna, dla której szli zdobywać świat.

Ideał ich było zerwać ciężące kajdany niewoli Polski. I wytrwali.

A co kazało Romualdowi Trauguttowi porzucić świetne stanowisko oficera rosyjskiego a stanąć na czele Rządu Narodowego, by działać wśród strasznych warunków dla wyzwolenia Ojczyzny, kierując ruchem powstańczym z 1863 r. i w końcu zawisnąć na szubienicy?

Pobudzony gorącą miłością Boga i Ojczyzny nie uląkł się pewnej śmierci, jaka czekała go ze strony żołdactwa moskiewskiego. To postać bardzo piękna, godna uwielbienia, która spaliła się całkowicie na ołtarzu miłości dla idei niepodległościowej.

Do jakiego stopnia ideał jest w stanie rozpalić serce ludzkie, mówi nam świetlana postać

nieśmiertelnej pamięci ks. Ignacego Skorupki. Dla tego człowieka, poza wiecznym zbawieniem, Ojczyzna była wszystkim. On to pełniąc obowiązki kapłana, pracuje wytrwale nad spotęgowaniem ducha bojowego w młodych szeregach studenckich. On to, mimo, iż nie miał koniecznego obowiązku, stanął w pierwszym szeregu z krzyżem w dłoni i poprowadził zastępy na nieprzyjaciela. Wierzył w zwycięstwo Polaków, mimo iż klęska zdawała się wisieć tuż. Zagrzał oddziały do boju i zginął, mając oczy swe zwrócone ku najświętszym ideałom: Bogu i Ojczyźnie.

Podobne bohaterstwo aż do szaleństwa, spotykamy w dzielnych wojownikach spod Zadwórz, którzy do ostatka piersiami swymi bronili dostępu bolszewickim żołdakom do Lwowa. Z okrzykiem „Niech żyje Polska!” umierała ta młoda latorośl. Poświęciła się do ostatka dla idei wolnościowej.

Wypada podkreślić to, iż dla ludzi idei nie ma poprostu przeszkód. Nie patrzą oni na świat oczami, jakie my mamy. My bowiem szacujemy wszystko według ludzkiej możliwości. A tamci...? Nie ma w świecie rzeczy, która by dla nich mogła być przeszkodą. Lecz ludzi idei nie trzeba szukać tylko w historii. Dążenie do ideału nie musi się objawiać w krwawym męczeństwie. Nie objawia się ono tylko w wielkich czynach; każde kontynuowanie świętych planów jest dowodem idei. I my niejednokrotnie mamy piękne idee, ale zwykle nie doceniamy ich znaczenia. Dziwimy się, że czasem zwykły, przeciętny człowiek jest w większym stopniu idealistą, niżli możny władca olbrzymiego państwa. Zastanówmy się głębiej, a powiemy, że ciche dążenie za ideałem więcej kosztuje, niż głośnie sukcesy na tej drodze. Dążenie do ideału nie musi się ukazywać oczom ludzkim w całej swej okazałości, lecz może się ukazywać w cichości ducha. Cichość tę znajdziemy w pracy. Przykładem pracowitości jest sam Chrystus Pan. On jest więc naszym ideałem. Konsekwentna praca z modlitwą na ustach jest zatem dążeniem do ideału. Pracujmy dzielnie, aby przez pracę zdobyć ideał. Nie zasypiajmy tej sprawy. Niech nam nauczka będą szeregi, które nie szukają idei i zapomniły o ideałach. Jakże smutny i marny wiodą one żywot. Pędzą życie obojętne, wcale nie troszcząc się o swój los w świecie przyszłym, zaziemskim. Nie znają nawet co to radość życia, na próżno bowiem szukają jej w zabawach, festynach i we wszelkiego rodzaju wirze życia. Szukają jej tam, gdzie jej nie ma. Tę wnosi tylko i jedynie Chrystus Pan, tę wskazuje nam Jego nauka i Kościół święty.

I poza deską grobową człowieka bez idei, bez celu nie oczekują rozkosze. Bóg nie będzie pamiętał o tych, co go za życia nie kochali i nie szukali.

Widzimy z tego jak wielkie pustki wyrządza sercu ludzkiemu brak idei. Strzeżmy się więc bezczynności, strzeżmy się martwoty ducha, bo jeśli byśmy stanęli nieruchomo na drodze życia i nie

robili żadnych postępów, zaczniemy się cofać i zginemy ostatecznie, jak okręt stojący, a niezakotwiczony, cofa się w morze i ginie.

Pracujmy dzielnie, w pracy szukając radości i życia i w niej znajdując ideał. Szukajmy go w pracy codziennej, na jakimkolwiek znajdziemy się posterunku. A kiedy znajdziemy go, dążmy za nim stale, kontynuując swe przedsięwzięcia. My młodzi szczególnie, pełni zapału, spójrzmy na cichego a pracowitego Jezusa w Nazarecie i na złocistą gwiazdę idei, która goreje ponad nami. Idee rozbudowane w młodości niechaj będą nam pokarmem duchowym aż do mety życia, a ideały znalezione przewodnią gwiazdą wśród zmiennych kolei losu.

F. S.

ucz. kl. III. kol.

Podróż misyjna Odoryka de Portu Naone

(Na podstawie „Sinica Franciscana”:

VII B. Odoricus de Portu Naone).

II. Przez Indie i wyspy Malajskie.

Ciąg dalszy.

W Tanie stanął br. Odoryk po 28 dniach drogi Wyspą niedawno zawładnęli podstępnie Saraceni, ogół jednak ludności stanowili nadal tubylcy poganie, czczący ogień, węże i drzewa. W tym to mieście, na kilka lat przed przybyciem br. Odoryka, ponieśli śmierć męczeńską czterej franciszkańscy misjonarze, którzy w drodze do Chin tu właśnie na jakiś czas się zatrzymali. Wykrytych jednak, gdy publicznie świadczyli o błędnej nauce Mahometa, za stałość we wierze spotkała śmierć męczeńska z rąk Saracenów. Na wieść o licznych cudach, jakie się działy przy śmierci męczenników a także po śmierci, br. Odoryk postanowił zanieść ich święte szczątki do klasztorów współbraci w Chinach. Jakoż wydobył je z grobu i ich mocy cudownej doświadczył już w Tanie, miejscu ich śmierci męczeńskiej. Pobyt jego bowiem w mieście był solą w oku Saracenów, stąd też zniechęca w nocy podpalili dom, który zajmował brat Odoryk wraz z dwoma towarzyszami podróży. Nieludzkie zaś prawo tamtejsze w razie pożaru, zakazywało ratować się ucieczką właścicielowi, to też br. Odoryk byłby zginął niechybnie, gdy naokoło stał podniecony tłum, wśród wrzasków i donośnego wycia domagając się jego śmierci. Lecz on, ujawszy w ręce kości męczenników, stał pośród płomieni, które wkrótce ogarnęły cały dom, a rozsalały ogień rozstępował się przed nim, tak że wokoło siebie miał przestrzeń wolną w kształcie krzyża. I gdy z domu pozostały tylko zgłiszczona, na zgłiszczach stał br. Odoryk z świętymi relikwiami zupełnie nietknięty.

W dalszej swej podróży raz jeszcze doświadczył cudownej pomocy ze strony męczenników. Albowiem, gdy opuściwszy Tanę, płynął okrętem wzdłuż zachodnich wybrzeży Indii do Polombo, uciekł nagle wiatr zupełnie i okręt z opuszczonymi żaglami utknął nieruchomo na pełnym morzu, a dłuższy postój pod palącymi promieniami tropikalnego słońca stawał się niemożliwy. Poganie zagrozili br. Odorykowi wyrzuceniem kości do morza, dopatrując się w nich źródła nieszczęścia. Lecz po wyrzuceniu pierwszej kości z okrętu natychmiast zerwał się pomyślny wiatr, który ani na chwilę nie ustawał, aż przybyło szczęśliwie do Polombo. Mieszkańcy tego miasta czcili wołu jako bóstwo. Ten zaś, żeby na ten zaszczyt sobie zasłużyć, musiał wpierw przez 6 lat pracować, jak każdy inny pokrewny mu śmiertelnik, a dopiero w roku 7-mym, gdy już był w sile wieku uznawano go godnym należnych mu hołdów. Przed tym świętym korzył się lud całego miasta i okolicy z królem i królową na czele, dla nabywania zaś wyższego stopnia świętości i odpędzenia złych czarów pomazywano sobie piersi jego nieczystościami. Mieli też i inne bóstwa, w pierwszym rzędzie bałwana, mającego postać pół człowieka, i pół wołu. Bóstwo to zaś było nadzwyczaj krwiożercze, czczono je też krwawymi ofiarami. Rodzice zaś składali mu je z swoich synów i córek, tak że setki ginęły ich rocznie dla zaspokojenia apetytu okrutnego bożka. Nieludzki też zwyczaj miejscowy nakazywał żonie po śmierci męża rzucać się w płomień stosu, na którym płonęło jego ciało, powszechnym bowiem przekonaniem było, że żona także w zaświatach była nieodłączną towarzyszką męża. Kobiety jednak za życia miały nielada przywilej, albowiem im tylko wolno było pić wino i nosić brodę i wąsy, co też rade czyniły, podczas gdy mężczyźni starali się o gładkość oblicza.

Zaledwie o 10 dni drogi od Polombo znajdowało się potężne królestwo Mobaru, obejmujące wiele miast i krajów, w którym miało się znajdować ciało Tomasza Apostoła, pierwszego misjonarza Indii. Kościół jego jednak pełen był posągów, poświęconych bóstwom pogańskim, ludność w całości bowiem była pogańska. Wprawdzie przy świątyni mieszkało kilkanaście rodzin chrześcijańskich Nestorian, ci jednak byli heretykami najniegodziwsi. Lud tego królestwa czcił wiele bóstw, przecie jedno uchodziło u nich za najprzedniejsze, bałwan olbrzymiej postaci, uczyniony ze złota, z łańcuchem drogocennych kamieni na szyi. Czczą go niemal całe Indie, zewsząd bowiem śpieszą liczne pielgrzymki, poszczególni zaś pielgrzymi, by zjednać sobie łaskę bóstwa, zadają sobie bolesne umartwienia. Jedni więc przez cały czas podróży niosą noże wbite głęboko w ramiona, drudzy dobrowolnie pętają się łańcuchem. Inni wreszcie omijając doraźne umartwienia, w ciągu swej pielgrzymki co trzy kroki padali na ziemię, oddając pokłon nieraz jeszcze bardzo odległemu bóstwu, stąd też podróż ich trwała czasami lata całe. W rocznicę zaś uczynienia po-

sagu, przy olbrzymim napływie wiernych ze wszystkich stron kraju, pobożni czciciele wynosili bóstwo na barkach na zewnątrz świątyni, a następnie w radosnej procesji obwożono je po ulicach miasta. Ci zaś, którzy mieli bardziej ofiarnego ducha, pragnęli umrzeć za swego boga. Rzucali się tedy pod powóz, na którym wieziono posąg i miażdżeni przez ciężkie koła znajdowali śmierć na miejscu. I nie było roku, w którym by życia w ten sposób nie straciło około pięćdziesiąt osób.

Napatrzywszy się za tym nie mało na tak dziwne, a okrutne zwyczaje indyjskich ludów, pograżonych w tak ciemnym pogaństwie, udał się br. Odoryk w dalszą podróż, nie wiele zatrzymując się po drodze, by jak najprędzej osiągnąć ostateczny cel swej podróży, Chiny, zwane naówczas Indiami Górnymi. Stanął więc po 25 dniach podróży morzem na wyspie Lamori, zamieszkałej przez nagie ludy, z powodu wiecznie tam trwającego gorąca, nieznające żadnego okrycia. Ustrój zaś tego ludu był skrajnie komunistyczny, albowiem nie znano małżeństwa, jakoteż ziemia należała do wszystkich i poza domami nie było własności prywatnej. I jakkolwiek kraj był nadzwyczaj urodzajny i obfitujący w wielką ilość jadalnych roślin i mnóstwo różnego zwierza, przecie nie zaspokajało to apetytu dzikich i chętnie jedli mięso ludzkie. Kupcy zaś z dalekich nieraz krajów przywozili im na sprzedaż niemowlęta, które oni po tym zabijali i jako najprzedniejszy przysmak pożerali.

Płynąc dalej w kierunku wschodnim przy brzegach potężnej Sumatry, znalazł się br. Odoryk na Jawie, rozległej i bogatej wyspie. Król tej wyspy, któremu podlegało siedem pomniejszych królestw, mieszkał w pałacu lśniącym od złota i drogich kamieni. Na bogate królestwo ostrzyli zęby chanowie katajscy tj. władcy państwa chińskiego, przecie przedsięwziętą przez jednego z nich Kubilaję wyprawę przeciw Jawie odparł zwycięsko ówczesny jej władca (1294).

III. W państwie Smoka.

Opuściwszy Jawę, po kilku jeszcze miesiącach podróży okrętem dodał br. Odoryk nareszcie do Chin, pierwszym zaś miastem, w którym stanął był Kanton, nazywany naówczas Censcała, położony w prowincji Mancji, zamieszkałej tak gęsto, jak żaden inny kraj na świecie. Mieszkańcy tej prowincji, o ile nie trudnili się rzemiosłem, to oddawali się handlowi. Twarze mieli na wejście żółte, zarost zaś rzadki, a przez to i szpetny. Chinki przecie uważa br. Odoryk za jedno z najpiękniejszych niewiast na świecie. One jednak nie powab twarzy miały w najwyższej cenie, lecz piękno stóp miało decydować o ich uroku. W tym też celu matki zaraz po urodzeniu kaleczyły nielitośnie stopy swoich córek, by te zachowały się w jak najmniejszych rozmiarach, to bowiem w przyszłości miało stanowić o powodzeniu dziewcząt.

Kanton zaś był miastem potężnym i bogatym, wielkim jakoby ze trzy Wenecje. To jedno miasto miało tak wielką flotę, jakiej nie miały wszystkie miasta włoskie razem wzięte. Ludność zaś miasta i kraju czciła bożki rozmaite, chętnie też spożywała węże i inne plugastwa.

Na północy było inne miasto nie mniej wspaniałe, Zaiton. W mieście i prowincji tegoż imienia mieli naówczas Bracia Mniejsi dwa klasztory i w nich br. Odoryk złożył szczątki męczenników z Tany. Byli też tam i zakonnicy pogańscy, lecz ci na usługach bożków, których wyznawali. Wiele mieli klasztorów po całym kraju. Do jednego z nich zaglądnął br. Odoryk. Mieszkało w nim dobre 3.000 mnicha. Przecie liczba ta nie wyda się za wielka, jeśli się zważy, że w samym tym klasztorze mieli do obsługi 11.000 bożków i to postaci tak dorodnej, że najmniejszy z nich wcale nie ustępował w wielkości św. Krzysztofowi, którego chrześcijanie przedstawiali sobie jako męża olbrzymiego wzrostu. Owe zaś bóstwa tak karmiono: do przybytków ich wnoszono okazałych rozmiarów wazy, pełne wszelkiego jadła, i to bezpośrednio po zdjęciu z ognia, tak, że olbrzymie kłęby pary i innych smakowitych wyziewów łatwo dostawały się do łaknących gardzieli i nozdrz bożków. Na tym też kończyła się ich rola, powszechnym bowiem przekonaniem było, że tyle wystarczy do nasycenia bogów, a dzieło przez nich rozpoczęte kontynuowali dalej kapłani, tylko, że ci już z pałeczkami w ręku, czyli po naszymu z łyżką w garści.

Chińczycy zaś sami to naród bardzo sprytny i pomysłowy. Na dowód tego niech posłuży fakt połowu ryb, jaki br. Odoryk w dalszej swej podróży po prowincjach chińskich zaobserwował. Rybak, udając się na połów, bierze w tym celu z sobą kilka nurków, uwiązanych za jedną z nóg, by nie uciekły. Przybywszy na upatrzone miejsce, puszcza je na wodę, a te znalazłszy się w swoim żywiole, zapominają o swej niewoli i rozpoczynają łowy na ryby. Żeby zaś miejscem przeznaczenia upolowanej zdobyczy nie były ich własne żołądki, lecz raczej wiadra rybaków, ci ostatni obwiązują im lekko gardła nicią, a tak z małym trudem w krótkim czasie efekt połowu jest pokąźny.

Przybył następnie br. Odoryk do Hang-tcheou, zwanego naówczas Camsai, do niedawna jeszcze stolicy Chin, miasta i teraz świętego. Położone na lagunach przypominało Odorykowi Wenecję, lecz dla wielkiej liczby mieszkańców, podobnego miasta nie widział jeszcze na świecie. Mieszkańcy jedni byli chrześcijaninami, jako to Nestorianie i katolicy, bo i tam już Br. Mniejsi rozpoczęli zbożne dzieło, inni niegodziwi poganie. Jeden zaś znakomity Chińczyk, świeżo nawrócony, wprowadził br. Odoryka do klasztoru buddyjskiego. Tu go wziął pod opiekę mnich pewien i wprowadził do obszernego wirydarza. Gdy tam już stanęli, ten dobywszy jakiegoś instrumentu muzycznego począł grać na nim wcale udatnie, a na głos muzyki z zakamarków wirydarza, zaczęły się sypać całe roje płazów i gadów przeróżnych,

i stworzeń, podobnych do gąsiek, niekiedy mających twarze, podobne do ludzkich. Gdy tak całe masy otoczyły ich dokoła, ten zaprzestawszy gry, rozsypywał im obficie resztki jedzenia, by owe monstra mogły się najeść do woli. Później zaś tłumaczył br. Odorykowi, że owe stworzenia to dusze znacznych i szlachetnych za życia mężów, które oni karmią z miłości Bożej. Przecie br. Odoryk nie uwierzył. W dalszej swej podróży znalazł się br. Odoryk w Nankinie, następnie przeprawiając się przez Jang-tse, na dłuższy czas zatrzymał się w Jang-tcheou ponieważ tam Br. Mniejsi mieli swój klasztor. Były też tam trzy kościoły nestoriańskie. W Tsching-Kiang podziwiał br. Odoryk olbrzymie okręty cesarskiej floty, wyglądające jak złote pałace. Wszystkie one pomalowane były na biało, a pod pokładem swym miały wspaniałe sale, pięknie ozdobione. Okręty Wenecjan czy Genuńczyków wyglądałyby przy nich jak nędzne szalupy.

Przybył wreszcie br. Odoryk do Pekinu, stolicy cesarstwa, miasta, ogromem swym przewyższającego wszystkie, jakie widział dotychczas. W nim to dla pracy apostolskiej zatrzymał się lat trzy. Br. Mniejsi mieli tutaj także swój klasztor. W mieście rezydował cesarz, wydając się stąd tylko na czas upalnych letnich miesięcy do chłodniejszej swej rezydencji w Szang-tu. Znaczna też część miasta obejmowały pałace cesarskie, pomieszczenie dla jego dworu i kurii. Stanowiło to niejako oddzielną dzielnicę miasta. Na tej to przestrzeni znajdowała się osobiwa góra, rękę ludzką usypana, porośła na swych stokach, u stóp zaś swych miała wielkie jezioro, pełne dzikiego ptactwa, że aż dziw, skąd tyle w środku miasta się brało. Na górze wśród drzew rościło się od dzikich zwierząt różnego gatunku, na szczycie zaś góry wznosił się wspaniały zamek myśliwski. Cesarz tedy pragnąc polować, nie musiał opuszczać miasta, bo zdobycz już na miejscu lała mu prawie do rąk.

Br. Odoryk bawiąc trzy lata w stolicy, miał sposobność i to dość często bywać na dworze cesarskim. Cesarz bowiem darzył Br. Mniejszych wielką życzliwością i w kurii mieli dla się przeznaczone miejsca. Miał tedy sposobność widzieć zwyczaje dworskie. W czasie przyjęć wysoko na tronie siedział cesarz, mając po prawicy pierworodnego syna, następcę tronu, po lewej zaś rękę małżonkę, nieco zaś niżej siedzieli krewni cesarscy, a po tym dopiero możni i wielcy chińskiego świata. Wśród nich siedziało czterech pisarzy, którzy skrzętnie notowali każde słowo, wyszłe z ust cesarza. Dla uciechy wszystkich zgromadzonych kręcili się liczni trefnisie, psocąc figle najrozmaitsze. U drzwi pałacu czuwała straż, by nikt niepowołany nie zakłócał spokoju monarsze. W kurii zaś cesarskiej wielu było nowonawróconych z pogaństwa przez br. Jana de Monte Corwino i jego towarzyszy.

Cztery zaś razy do roku ochodzono cztery święta dworskie. Sala przyjęć mieniła się naówczas od różnokolorowych i drogiemi kamieniami

ozdobionych szat tamtejszych baronów. Porządku zaś na tych przyjęciach pilnowali uczeni i filozofowie. Ci gdy nadszedł czas, wołali: „Pokłońcie się naszemu cesarzowi, panu wielkiemu”. Każdy wtedy z gości musiał trzykrotnie uderzać czołem o ziemię dla oddania hołdu władcy. W innym znów czasie na to odpowiednim, wołał jeden z filozofów: „Włóżcie palec do ucha”. Co też czyniono i na polecenie z powrotem wyjmowano. Wiele też innych znaków czyniono, tym podobnych, lecz już pisać się nie godzi. Po skończeniu uczty obdarowywano cesarza białymi końmi i to w tak wielkiej liczbie, że nieraz kilkadziesiąt tysięcy szło ich do stajen królewskich. Przełożeni zaś znakomitszych klasztorów buddyjskich udzielali błogosławieństwa cesarzowi. Czynili to też nasi bracia. W końcu występowali przed władcę muzycy, oraz śpiewaczki, ze śpiewami, których aż dziw było słuchać, tak były cudne. Poskramiacze zaś zwierząt przy dźwiękach muzyki przyprowadzali do stóp cesarza lwy, które przed nim padały na kolana.

Jak się rzekło, br. Odoryk w Pekinie bawił trzy lata. Po tym czasie postanowił, może też z rozkazu Jana de Monte Corwino, powrócić do Europy, by tu przynieść wieści o misji w Chinach. Misja ta pięknie się rozwijała. Sława misjonarzy, którzy w imieniu Chrystusa mieli władzę nad czartem, dochodziła do odległych nawet zakątków Chin i zewsząd śpieszyli poganie z krewnymi swymi, opętanymi przez złego ducha, którego z nich wygnać było braciom tak łatwo, jak komu innemu psa z domu wypędzić. Na widok takich cudów chrzcili się w pierwszym rzędzie uwolnieni od demonów, dalej także ich rodzina i inni poganie. Na dowód że nawrócenie ich jest prawdziwe, wrzucali swe dotychczasowe bogi w płomienie. Ale nie tylko prosty lud, lecz także i możni Chińczycy, piastujący nieraz wysoką władzę na dworze cesarskim przyjmowali nową wiarę. Co więcej nadzwyczajną życzliwość okazywał jej także sam cesarz. Wyżej wspomniano, że chętnie przyjmował błogosławieństwo od Br. Mniejszych, że zaś cenił sobie nową religię niech zaświadczy następujący fakt. Zwyczajem było powszechnie przyjętym, że gdy cesarz przejeżdżał, przez jakieś miasto, wszyscy mieszkańcy zapalali u wejść swoich domów ogniska, a następnie sypali w nie obficie różne wonności, by powietrze nabrało od nich miłego zapachu. Bracia Mniejsi pragnąc tedy uczyć władcę, który po dłuższej swej nieobecności zjeżdżał do Pekinu, wyszli na dzień drogi za miasto, a był z nimi ich biskup, a wśród braci Odoryk także z turybularzem w ręku. Gdy więc zbliżył się orszak cesarski, podnieśli wysoko krzyż i śpiewali pobożnie *Veni Creator*. Przecie do cesarza zbliżyć się nie śmieli, gdyż nikt niepowołany osobiście przez monarchę, nie mógł przychodzić do jego powozu bliżej jak na rzut kamienia. On jednak zobaczywszy braci, kazał ich łaskawie do siebie przywołać, a gdy zobaczył krzyż ponad ich głowami wysoko wyniesiony, zdjął z głowy nakrycie i oddał mu pokłon należ-

ny, braci zaś zaszczycił rozmową i z owoców, które mu ofiarowali przyjął dwa i raczył je spożyć. W orszaku zaś cesarskim było wielu nowonawróconych chrześcijan; tych także, po pożegnaniu władcy, bracia raczyli owocami, ci zaś za wielki zaszczyt to sobie poczytywali.

Misja więc chińska, gdy Bracia Mniejsi umieli trafić do serca Chińczyków, miała wspaniałe widoki przed sobą i katolicyzm w państwie smoka byłby już kwestią czasu, gdyby przyszłość okazała się dla niego więcej łaskawą.

Jaką drogą br. Odoryk opuściwszy Chiny wrócił do Europy, dziś nam niewiadomo. Prawdopodobnie przez środek Azji, jako że ta droga była najkrótszą i już naówczas znaną. W Europie zaś stanął z powrotem w r. 1329, w rok później podyktował współbraciom dzieje swych apostołskich podróży, w roku zaś 1331 był już na marach. Za świętość życia Bóg wynagrodził go po śmierci licznymi cudami, kościół zaś w osobie Benedykta XIV tytułem błogosławionego w roku pańskim 1755.

Fr Ireneusz Chanaka.

CYKL.

Z poetyckiej niwy

3. W walce z Bogiem i moralnością

Czytając niektóre utwory poetów Polski Odrodzonej, których nawet zwykło się wyliczać i stawiać w liczbie artystów rel. i katolickich, odnosimy wrażenie nader smutne i przykre. Poeta — naczynie Piękna, którego zadaniem jest zachwycać i kształtować dusze ludzkie i przez pokazywanie coraz to nowych i nowych kart świątyni Piękna i Dobra, kierować te dusze do nieba — staje się często złym nauczycielem i wyrodnym estetą. Zamiast budować — burzy, zamiast bawić — rani, zamiast być bożyszczem epoki — jest przedmiotem drwin i pośmiechów. Takich jednak niestety — poetów Polska Odrodzona posiada najwięcej. (Mówiąc nawiasem poeci tego rodzaju — to w przeważnej części Żydzi lub filosemici — no i oczywiście — futuryści).

Któż z nas nie słyszał o najpopularniejszym poecie Polski Odrodz. *Julianie Tuwimie*. Nie możemy mu odmówić wspaniałej rytmiki wiersza, dynamiczności obrazów, brawurowej śmiałości i dużego wirtuozostwa poetyckiego¹⁾ — jednak — nie możemy również podarować mu niskich koncepcyj, jego bluźnierczego „czyhania na Boga”, jego panteizmu i rażącej przyziemności. „Czyhanie na Boga”²⁾ jest doskonałym obrazem jego semickiej duszy. Wprawdzie wydzwania poeta w tym zbiorze górne pieśni o Nieskończoności

¹⁾ Wilh. Feldman, „Współcz. lit. pol.”

²⁾ Przegl. Powsz. Tom. 143 — 4 str. 177.

i Bogu, Chrystusie i duszy; cóż z tego, kiedy z utworu przemawia niespotykana zuchwałość, będąca „za pan brat” z Nieskończonością, z Bogiem i naszymi świętościami oraz panteizmem.

Posłuchajmy np. jak Tuwim modli się do Boga:

„Modlę się, Panie, ale się nie korzę,
Twarde są słowa modlitwą zrodzone,
Ale pamiętaj: gdy padnę, *nieszczęście*
Moje olbrzymie w twarz Ci cisnę, Boże!
Wiedz: w górę wzniosę dwie żelazne pięście,
Oczy spłomienię, spojrzę i zagrozę!”

Jakże rażąca jest poza poety! Wprawdzie słyszeliśmy na kartach poezji nie mniej bluźniercze słowa Mickiewicza, Kasprowicza, Iłakowiczówny — o ileż jednak Tuwim stoi od nich niżej. Mick. i Kaspr. walczyli z Bogiem, obarczani ciężarem nędzy całej ludzkości, którą chcieli uszczęśliwić, Iłak. przywalona bólem osobistym, po śmierci p. Marszałka, Tuwim dlatego, że mu taki koncept przyszedł do głowy i uważa, że z tym pseudoprometejskim znakiem mu do twarzy.

Wprawdzie obiecuje Tuwim nawrócić się do Chrystusa w wierszu:

Jeszcze się kiedyś rozsmucę,
Jeszcze do Ciebie powrócę — Chrystusie,
Jeszcze tak strasznie zapłacę,
Ze przez łzy Ciebie zobaczę — Chrystusie —
I z taką wielką żalobą
Będę się żalił przed Tobą — Chrystusie —
Ze duch mój przed Tobą klęknie
I wtedy mi serce pęknie — Chrystusie!

— jednak czy mówi to szczerze? Poeta sam tego nie bierze na serio. Rzuciwszy na półki księgarskie grube tomy utworów brutalnie bakchanalskich¹⁾ — stoi na czele tych, co wsączają jad zmysłowości i zepsucia w żyły naszego społeczeństwa; wydawszy walkę w szeregu utworów wszystkiemu, co dobre i szlachetne, lubując się w sobie i w pozie poetyckiej zapatrzony w swą pozorną wielkość — jest dalekim od Prawdy — od Kościoła — od Boga!

Wiele cech Tuwima i jego pseudoreligijności można dopatrzyć się u typowego przedstawiciela dzisiejszej t. zw. „poezji” *Brauna*. Braun jest futurystą. Nie kwestionując jego wirtuozyzmu formy, która naprawdę potrafi czytelnika porwać i olśnić, przypatrzmy się jego „religijności”. Braun lubi mówić o Bogu — cóż z tego, kiedy ten bóg jest panteistyczny (futoryzm). I tak w utworze „Oceaniada”²⁾ poeta zajmuje się przewracaniem koziołków na falach morskich „za pan brat” w czułych uściskach z całą fauną i florą oceanu. „Aby móc jeszcze dzikie wyprawiać harce, utożsamia się z wszystkimi żeglarzami, korsarzami, Odyseuszem, ba, nawet z Neptunem, wreszcie z całym Oceanem, z wszechświatem i Bogiem”.

„Bóg nam sprzyja, Bóg z nami, Ocean — bezdenność
falujący, ponsowy, wzbudzony Bóg Ruch,
twórca motor i geniusz, płynąca przemienność,
tkacz aniołów i czartów w kolejnym łańcuchu”.

Rzecz zrozumiała, że Boga, z którym jest jedno — poeta nie szanuje, często sobie z Niego

pokpiewa, życząc Mu dzień dobry, z Nim walczy itp., wstępując w ślady Mickiewicza i Kasprowicza, (bluźnierstwo) bez należytego uzasadnienia i potrzeby. Czasem przemówi z wierszy B. groźny Bóg Tuwima:

„Czarnyś jest, Panie, i noc Twoja czarna,
Zewsząd się wciska pod ślepe powieki!”

Wobec tego — jakże śmiesznym może się wydawać powiedzenie prof. Battaglii, „że Braun to wybitny chrześcijański, a w teologicznym sensie katolicki poeta”¹⁾.

Bez porównania lepszym i bardziej religijnie usposobionym jest krakowianin Józef Aleks. *Gałuszka*, a jednak i on ma swoje poważne braki. I tak w zbiorze „Uśmiechy Boga” wiersz „Twoje Ciało” czy nawet „Przyjdź Królestwo Twoje” jest profanacją naszych uczuć religijnych. „Może sobie poeta gruchać, zachwycać się „po bratersku” swoją bogdanką, ale prosić Pana Boga do tego na starostę — stanowczo nie wypada”²⁾. W innym zbiorze: „Gwiazda Komandorii” — obok synowskich uczuć religijnych, spotykamy np. taki niesmaczny wiersz:

„Zjawia się anioł mój z upudrowaną twarzą,
podnosi przynajświętsze lilije rąk dziewiczych
nad umęczeniem mym dłoń swą jak hostię waży
i sakramentów swych wymierza mi policzek”.

Czasem Gał. wyrrywają się słowa bluźniercze, pseudoprometejskie, jak w cyklu „Dusza miasta”, czasem idąc śladem Kasprowicza w porywającym — głuchym buncie, zapowiadającym jednak pokorną uległość, docieka odwiecznej zagadki: „Skąd zło na świecie” — czasem Gał. obojętnie, wzburza się, rozpacza, daje ucho panteizmowi³⁾ — całej jednak jego twórczości przyświeca optymizm i szczerza religijność. (Ostatnio umieszcza swe poezje w „Młodym Lesie”).

Mówiąc o walce z Bogiem i moralnością należy wspomnieć bodaj o Wacławie *Perzyńskim*. Poeta ten wiecznie zadumany nad tragedią ludzkich dusz i ich wewnętrzną dziś niemocą, przychodzi do ostrych słów bluźnienia i zniewagi. Bóg Perz. przedstawiony w „Pieśni Niewolnika” — to znęcający się nad ludźmi kat, a w „Sądzie” to okrutny tyran Neron.

Nie lepiej ta sprawa przedstawia się w „Pieśni Szczurołapa” — *Sebyły*. Bóg Sebyły jest jednak już tylko Bogiem przez małe *b* pisanym, a *Chrystus* — według niego — *zawisnął na krzyżu, nikogo nie wiodąc na stos!*? Co za banalność pomysłów i ubóstwo inwencji. (Przytem należy zaznaczyć, że Sebyła w swej „Pieśni Szczurołapa” *występuje wrogo przeciw księżom*, wyłapując ich, jak szczury, szkodniki ludzkości).

Pełne bluźnierstw i ateizmu są „poezje” *natchnionych wiciowców z Skuzą na czele*⁴⁾ —

¹⁾ Battaglia. „Udział twórczości kat. w dzisiejszej liter. świata”. T. II. str. 161.

²⁾ Przegl. Powsz. T. 156. str. 257.

³⁾ Adam Kaliński. „Poezja Polski Odrodz.” str. 350.

⁴⁾ Cytowane w ref. Fr. Bogumiła pt. „Ruch młodzieżowski — Wici” — str. 50 — 1.

¹⁾ Antologia bakchanalska; Przegl. Powsz. T. 157. str. 77.

²⁾ Przegl. Powsz. T. 157 str. 167.

oto kilka dla przykładu:

Na szosie błyszczącej, na kupie kamieni
Usiadła se Magda... i łachmany zdarła...
I wszy se do słońca łążyły wygodnie...
I zasnęła Jagna w ciszy... jak bóg w żłóbku".
(Skuzo. „Kolorowa Jagna”)

albo: Tu chce zniszczyć ród człowieczy Faraonów moc,
A aniołów ani mieczy — Bóg nie zsyła ku odsieczy,
choć prosim dzień i noc! Więc gdy stary Bóg
[nie słucha,
Pomódlmy się do obucha, uściśnijmy noże”.

albo: „Rzym rozpalil czas kazań i przeklina dzwonami,
gdy człek rękę wyciąga, błagając,
by znikad bóg przyszedł!” (Skuzo: „Zielony bóg”).
W najdalej jednak idące skrajności religij-
no-moralne wpadł poeta — niegdyś katolicki
Emil Zegadłowicz.

Pasowany na szermierza wielkiej myśli po-
etyckiej przez Kasprowicza, „który w wieszczęj
swej wizji widział Zegadłowicza, największym
poetą Młodej Polski i przeczuwał w nim mocar-
nego ducha, którego hasła będą dźwigać, uszla-
chetniać” Zegadłowicz — „poeta miłościwej
zadumy — w miejsce czystej ideałem i religij-
nością zaprawionej poezji — rzucił na pokarm
społeczeństwu skrajny nihilizm „Zmór”, a ostat-
nio „Motorów”.

Zegadłowicz to naprawdę polski Zola, Re-
nan czy Wolter. Hipokryta stuprocentowy, po-
trafił obmyślać wstrętne sceny „Zmór” nawet
wtedy!, gdy redagował katolicką „Tęczę”, umie-
szczając w niej swoje utwory religijne o św. Te-
reni i inne.

Oto co o nim pisze ks. Kosibowicz T. J.
„W dziedzinie wiary ateusz stuprocentowy, boć
niema ochoty, czy odwagi przyznać się, że wie-
rzy w Boga i w nieśmiertelność duszy, w dzie-
dzinie etyki zrywa nawet więzy etyki natural-
nej, w polityce komunista, international
i w końcu filosemita”.

Powodowany szaloną ambicją i względami
natury materialnej („Dla chleba, panie, dla chle-
ba i honor sprzedać trzeba”), dla zdobycia zło-
tego wawrzynu P. A. L-u. — ten pseudopoeta
odstąpił swą niecną młodość, „Zmory” zaprawił
jadem i nienawiścią do wszystkich¹⁾ i zagrał —
niestety — na najniższych ludzkich instynktach.
Podły dekadentyzm zapanował na raz w twór-
czości Zegadłowicza, wykluczając go tym samym
daleko poza obręb religijności i katolicyzmu.

Oprócz wyżej przytoczonych poetów, moż-
naby wymienić wielu, wielu innych (Słomski,
Wierzyński, Świątopełk — Karpiński i inni). Po-
nieważ jednak ani miejsce, ani charakter tegoż
czasopisma nie pozwala na długie, („nie mające
nic wspólnego z życiem”? — powie ktoś), grun-
towne wywody, ograniczmy się więc do tych
kilku krótkich wzmianek, spostrzeżeń i uwag.

¹⁾ Wł. Zaleski: „Lata szkolne” E. Zegadł. Tęcza
1936, 57.

Fr M. P.

Z promiennej ducha, choć krwawej zdobyczy
Nic nie przepada i nic nie zaginie!
Jest Myśl, co każdy wysilek policzy
W wielkiej triumfu godzinie.

KONOPNICKA.

Czy umiesz stenografię?

I. O stenografii w ogóle.

1. Wstęp.
2. Stenografia jako nauka na czasie
a) w pracy samokształceniowej;
b) w pracy społecznej.
3. Zakonczenie.

* * *

Za podstawę służyły mi dzieła:

1. Roman Poliški — „Podręcznik do nauki stenografii
polskiej” 1921 r.
2. Kazimierz Karpiński — „Stenografia Polska” 1938.
3. Stanisław Korbel — „Polski system stenografii” 1936.
4. Stefania Bobrowska i Szymon Taub — „Dzieje steno-
grafii 1931.

1. WSTĘP

Czytając powyższy tytuł pomyśli sobie nie-
jeden laik: „Co, mało mam swych kłopotów, z któ-
rych ledwo wybrnąć mogę, jeszcze się im tam bę-
dę uczył jakiejś stenografii! nie miałbym co robić —
chyba jeszcze na głowę nie upadłem!? Tak mówi
zwykły zjadacz darów Bożych.

„I tak ciężko mi żyć, jeszcze będę sobie do-
kładał nowy ciężar — stenografię? Cóż to jest
właściwie ta stenografia?” — niepokoí się drugi.

„Mało im tam tego wszystkiego, mało nauki
różnorodnej, mało wynalazków, jeszcze im się ste-
nografii zachciewa?” — myśli sobie trzeci.

„Nie mieli się z czym wybrać tylko ze ste-
nografią, z tymi kulasami, z tą bazgraniną? Za-
miast zostawić człowieka w spokoju, aby trochę
odpoczął — to oni stale coś nowego wymyślają,
a to wszystko guzik warte!

„Mnie wystarczy pismo zwykłe, bo nie masz
to jak pismo zwykłe, wszystko idzie ładnie i skła-
dnie” — mówi inny, który przynajmniej widział
stenografię. I tak przeszedłbyś wszystkich i niko-
go nie znalazłbyś zadowolonego. Każdy ma swoje
racje i racjki, ale nie w tym dziwnego, to zwy-
kła historia każdej nowości dobrej a trudnej. Już
pierwszy stenograf polski, **Józef Pysz**, podchwycił
ten rys charakteru ludzkiego i na pytanie dla-
czego stenografia, mimo tylu zalet, nie rozszerza
się, tak odpowiada: „**a to dlatego, że nowości,
nawet najużyteczniejszej, staje na zawadzie:
nieznajomość rzeczy, potęga zadawnionego na-
łogu, wstręt do nowych usiłowań, pogarda i za-
zdrość**”. Przełożywszy to na nasz język znaczy
to, że ludzie boją się wysiłku i wolą to co stare,
byleby im dać spokój.

2. STENOGRAFIA JAKO NAUKA NA CZASIE.

Nie zwracając uwagi na tę próżną gadaninę,
przypatrzmy się bliżej stenografii. Czy wobec tych
zarzutów stenografia ma rację bytu czy nie? Ja
mimo wszystko, ceterum censeo i przeciw tym
wszystkim mówię, że **stenografia ma rację bytu
i to jaką jeszcze! Powiem nawet więcej: ste-
nografia ma nie tylko rację bytu, ale świetną
przyszłość przed sobą. Na dzisiejsze czasy tyl-
ko stenografia!**

Dziś, w XX. wieku, wieku wynalazków,
w wieku radia i samolotu, stenografia jest trzecim

z kolei wynalazkiem i powinna oddać nie mniejsze usługi człowiekowi od radia i samolotu. Cechą więc naszego wieku są trzy wynalazki: stenografia, radio i samolot — te trzy wynalazki już nam dziś życie usprawniają i uprzyjemniają. Bo pomyślmy — dziś, gdy samolot mknie z szaloną szybkością a na falach eteru żywe słowo ludzkie w mgnieniu oka obiega kulę ziemską — czy wobec tego zwykłe pismo nie jest co najmniej anachronizmem lub przeżytkiem, czy owo mozolne składanie litery po literze, zgłoski po zgłosce, słowa po słowie nie jest wielką dysproporcją w porównaniu z szalonym tempem w jakim dziś żyjemy?

A jak się przedstawia szybkość pisma zwykłego w stosunku do szybkości myśli, a jak do żywego słowa? Pismo zwykłe wobec myśli ludzkiej, to pełzający ślimak wobec samolotu pędzącego 600 km na godzinę — a w stosunku do żywego słowa to żółw wobec pociągu pospiesznego, pędzącego 100 km na godzinę. **A przecież pismo jest po to, aby nam służyło za pomoc, aby szybko utrzymywało myśli a żywe słowo przelewało na papier!**

Czyż więc pismo zwykłe w dzisiejszych warunkach może spełniać dobrze swe zadanie?

Napewno przyzna każdy, że nie — a jeżeli nie, to zastąpmy go pismem doskonalszym lepiej odpowiadającym warunkom, zastąpmy stenografią.

Że stenografia dziś jest na czasie — świadczą to, że ona człowieka uspokaja, daje mu pewność siebie, optymizm życia i zadowolenie. Gdzie dziś spoglądniesz, wszyscy zdenerwowani, niezadowoleni.

A dlaczego? Według mnie — to dlatego, że nie mogą nadążyć za tempem dnia, za jego pulsem, silą się a nie mogą — i dlatego się denerwują. Denerwuje się student nie mogąc zapisać wykładu profesora, denerwuje się urzędnik mając nawał prac do załatwienia w krótkim czasie, denerwuje się kupiec z powodu niezłatwienia korespondencji itd. itd. — Słowem wszyscy porwani w wir i puls życia nie mogą mu podołać, zostają powoli na jego tyłach a chcieliby być na przodzie — ale nie mogą i dlatego tracą równowagę i czują zawrót w głowie, gdy słyszą wszędzie naokoło siebie wołanie: prędzej, sprawniej i łatwiej! Zamiast się poddać temu prądowi zaopatrzonemu w broń — stenografię — oni stoją oszołomieni życiem. Zdają się być podobnymi do małego dziecka, które nie mogąc nadążyć za matką, siada z rozpaczą na ziemi i wije się w złości, jak wąż przyciśnięty — tak oni zrażeni do życia opuszczają ręce i gniewają się na dzisiejszy świat, zamiast wziąć w ręce stenografię i pogodnie patrzeć w przyszłość.

Tak, stenografia to różowe okulary, przez które świat widzi się całkiem inaczej, a okulary te bardzo są potrzebne ludziom XX. wieku, aby spod stosów papieru odetchnęli swobodnie.

a). STENOGRAFIA W PRACY SAMOKSZTAŁCENIOWEJ. Niejeden może powiedzieć: co mnie ze stenografii, po co mam się jej uczyć? Ponieważ przed tym zaznaczyliśmy ogólnie o po-

zytkach ze stenografii, to na tym miejscu chcemy dać obraz szczegółowy, gdzie stenografia może oddać przysługę w życiu człowieka i rzeczywiście oddaje. Zastanówimy się więc nad użytecznością stenografii **w pracy samokształceniowej**, oraz w pracy **nad drugimi i z drugimi, czyli społecznej**.

Zacznijmy od pracy nad sobą. Każdy z nas był albo jest w szkole i to wiele lat, uczył się, trudził i jeszcze musi się dużo uczyć, bo tu nie ma odpoczynku, ale trzeba stale iść naprzód. I nieraz przychodzą nam myśli: czego ja czuję się tak zmęczony i mam fizyczny wstręt do pracy, odczuwam takie osłabienie i otumanienie umysłu? Kiedy wychodzi się z klasy to z wielką ulgą, że nareszcie skończyły się te nudy! Na to jest tylko jedna odpowiedź: to wszystko objawy przemęczenia! Męczy nas nudny wykład, męczy zbyt górnolotny, męczą owe monotonne godziny szkolne, płynące jedna po drugiej i jedna do drugiej jak krople wody podobne — a już najwięcej męczy nas, godzina na której trzeba pisać. Wtedy uczeń naprawdę przechodzi męki Tantala, zwłaszcza gdy musi daną rzecz zanotować a profesor szybko wyklada. Uczeń wtedy wysila się, jak ów mityczny Tantal, aby nadążyć i już zdaje mu się, że dogoni myśli profesora i zapisze ją, gdy nagle profesor podrywa dalej — a on zostaje w tyle i gubi myśli poprzednie, wikła się i niecierpliwi aż wreszcie po bezowocnym usiłowaniu odkłada pióro, siada obojętnie i siedzi bezmyślnie do końca godziny. Po takiej godzinie już mu się niczego nie chce.

Tu widzimy naocznie jak niedołączne jest nasze pismo zwykłe i jak źle spełnia swe zadanie, utrwalania myśli na papierze.

Gdy przeciwnie, stenografią zapisujesz sobie nawet najszybszy wykład profesora! Nie potrzebujesz się wysilać, ale siedzisz sobie prosto, „na baczność”, i tylko ręką swobodnie kreślisz znak po znaku, jakbyś się bawił. A jaka to satysfakcja móc z taką swobodą notować myśli drugich **i samemu przy tym myśleć**. Bo stenografia nie tylko pozwala zapisać myśli drugich, ale także podnieca naszą myśl do pracy tak, że nie jesteśmy tylko biernymi maszynami do pisania, ale istotami myślącymi i biorącymi czynny udział w wykładzie. Kto stenografuje, to nie tylko ma czas zanotować myśli profesora, ale także swoje własne i własne uwagi, spostrzeżenia, jakie mu się nasunęły z racji wykładu.

Stenografia więc uczy samodzielności myślenia a człowiek przez nią staje się człowiekiem.

Gdyby tak wszyscy uczniowie umieli stenografować, jakżeby to ułatwiło pracę profesorowi! A uczniowie wychodziliby z klasy pełni zapału do pracy samodzielnej, gdyż wszystko na lekcji zrozumieliby i utrwaliliby na papierze. Na drugi raz wystarczyłoby im tylko przeglądnąć ostatnią lekcję z zapisków a już wszystko umiały.

Ale nie tylko w szkole jest potrzebna stenografia — to tylko mały odcinek.

Dopiero w życiu prywatnym, osobistym staje się stenografia tym, czym w ogóle pismo powinno być, **narzędziem ułatwiającym i usprawniającym naszą pracę umysłową.**

Stenografia najczęściej nadaje się do prowadzenia dziennika, robienia zapisków, streszczania książek i sporządzania wyciągów, czy utrwalania ładnych pomysłów. Weźmy np. notowanie oryginalnych pomysłów. Nieraz zdarza się, że mamy chwile prześwytów, chwile nastrojów. Czasem ni stąd ni zowąd zjawia się jakaś piękna myśl czy obraz, który jest owocem podświadomej pracy umysłu. Chciałoby się to utrwalić, przelać na papier, gdy jednak zabierzemy się do tego pismem zwykłym, myśl gubi się, ztraca jasność — i konstatujemy, że to, cośmy napisali nie oddaje tego, cośmy czuli w duszy. A dlaczego? Bo pismo zwykłe wlecze się, jak dziad stary, który ciężkim chodem płoszy ptaki — myśli, ponieważ **jest za wielką dysproporcją pomiędzy myślą a zwykłym pismem.** Dlatego też wiele pięknych pomysłów ginie na zawsze. Jeżeli bowiem takiej żywej myśli nie pochwyci się na gorąco, ginie ona w morzu podświadomości i zdaje się, że już więcej nigdy nie wynurzy się na powierzchnię świadomości. Tu więc stenografia oddaje wielkie usługi tym, którzy pracują twórczo. **Stenografia więc powinna stać się pismem codziennym każdego pracownika umysłowego, gdyż pomoże mu do jasnego i szybkiego ujmowania myśli w sposób naturalny — tak jak się kojarzą.**

W końcu przypatrzmy się stenografii z jej punktu utylitarnego. Ileż to czasu, oczu i energii zużywa człowiek przy zwykłym piśmie, nie lepiej ten czas zaoszczędzony obrócić na uzupełnienie swych wiadomości i uprzyjemnienie sobie życia? Dlaczego ludzie nakładają na siebie tak ciężkie jarzmo pisma zwykłego? Jak nie odpowiada warunkom dzisiejszym to zwykłe pismo — można unaoocnić na następującym porównaniu: dawniej cyfry pisano słownie i dopiero Arabowie wynaleźli skróty, które później przyjęły się ogólnie. **Otóż jak skraca się cyframi arabskimi liczby, tak skraca się stenografią słowa.** Po co tracić tyle czasu na pisanie „na brudno”, na robienie szkiców i referatów pismem zwykłym, kiedy tego można dokonać sprawniej, szybciej i lepiej stenografią — a będzie nas to pismo mniej kosztowało oczu, czasu, papieru i nerwów.

b). STENOGRAFIA W PRACY SPOŁECZNEJ. Dopiero co wyliczone korzyści ze stenografii ograniczały się do własnego jedynie podwórka. Teraz popatrzmy dalej — w życie społeczne. Możliwości te rosną do kwadratu. Bo czego dziś więcej jak nie gazet, stosów akt sądowych, rozpraw przeróżnych, posiedzeń i zebrań niekoniecznych, a ile związków, stowarzyszeń i kółek. Tu dopiero otwiera się pole dla stenografii. Teraz się to sprawdza w życiu, że dwu Polaków a trzy stowarzyszenia, czy kółka, a każde kółko kręci się w dość rychłych obrotach i odwija coraz to nowe taśmy papieru, na którym znajdują się referaty, dyskusje, posiedzenia zwyczajne, czy nadzwyczajne i td. itd. — a najczęściej wszędzie pisaniny i ga-

daniny, pod której skorupą kryje się bezmyślność. Nie chcemy tu krytykować kółek i stowarzyszeń, bo to do nas nie należy, tylko chcemy zwrócić uwagę, **że do dobrego i sprawnego funkcjonowania kół, kółek i kółeczek bardzo potrzebna jest stenografia.** Weźmiemy tu tylko pod uwagę referaty i dyskusje.

Każde kółko, czy stowarzyszenie naukowe, czy ogólnokulturalne, okazuje swą żywotność przez referaty. Takie przynajmniej jest zdanie ogólne. Aby jednak opracować referat choć jako tako, trzeba dużo pisać, a to pochłania dużo czasu i pracy, bo wszystko trzeba notować. Tu więc stenografia usprawni nam zbieranie materiału i sortowanie go według myśli przewodniej i szybkiego przelewania na papier nowych koncepcji w związku z tematem. Większe jeszcze znaczenie ma stenografia na dyskusjach. Jakże te dyskusje wyglądają mdło. Wszyscy siedzą, wysłuchują referatu i korreferatu i po kilku ogólnikowych powiedzeniach przechodzi się do porządku dziennego tak, że członkowie kółka wychodzą z tym z czym przyszli, tzn. nie odnieśli żadnej korzyści. Otóż do ożywienia dyskusji bardzo pomaga stenografia. Daje bowiem każdemu możliwość szybkiego notowania uwag własnych nad referatem i korreferatem bez odrywania uwagi od treści podawanej przez prelegenta. Następnie, gdy przyjdzie do dyskusji jest się pewnym, bo punkty wytyczne są naszkicowane. Ważne tu jest notowanie swych własnych koncepcji w związku z referatem.

Bez stenografii dziś nie można sobie wyobrazić dziennikarza. Dziś nastały takie czasy, że artykuły trzeba pisać na kolanie i to po kilka na dzień, aby zapełnić szpalty danego dziennika. A gdzież nadąży pismem zwykłym w takim tempie! Stenografia potrzebna dziennikarzowi do utrwalania przemówień, telegramów, telefonów, które otrzymuje z całego świata i to w szalenie szybkim tempie. A cóż robi, gdy musi dać np. do radia sprawozdanie ze sesji sejmowej lub jakiegoś zebrania zaraz po jego zakończeniu. Tu pismem zwykłym nic nie robi — tu trzeba stenografii. Ona to mu pozwala w czasie trwania debat układać sprawozdanie a po jego zakończeniu odczytać.

Może ktoś z czytelników był kiedy na wiecu, jak tam momentalnie utrwalają decyzje powzięte na zebraniu (jeżeli nie były przygotowane przedtem) dyskusje i całe sprawozdanie tak, że przy końcu wiecu już wszystko odczytują jako rezolucje na wiecu zapadłe. Czy pismo zwykłe podoła zadaniu?

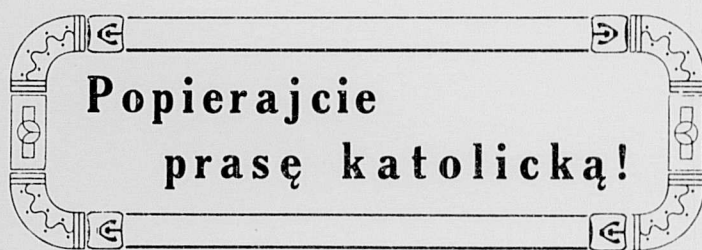
A weźmy wreszcie sejm i senat, gdzie słowo żywe leje się potokami i tryska gejzerami docinków — kto to zapisze pismem zwykłym, gdzie nawet maszyny do utrwalania głosu zawodzą? Tu świetnie spełnia swe zadanie stenografia, przy jej pomocy nawet mowy posłów w najszybszym tempie wypowiedziane, zostają zapisane i ukazują się jako sprawozdania urzędowe z posiedzeń sejmiku czy senatu. Dla urzędników wszelkiego rodzaju stenografia jest wielką pomocą, w pracy wymagającej dużo pisania. Dlatego też dzisiejsze licea administracyjne mają stenografię jako przedmiot

obowiązkowy. Nawet koleje polskie wydały zarządzenie, że w każdej Dyrekcji ma być dwu stenografów, jeden dla stenografii polskiej a drugi zagranicznej. Stenografii dziś uczy się po gimnazjach a nawet dostała się do szkół powszechnych szczególnie zagranicą. Jest nadzieja, że z biegiem czasu gdy wszyscy będą władać tym ułatwionym pismem, zarzucą stare i niewygodne, a za obowiązujące uznają stenografię.

3. ZAKOŃCZENIE.

Te krótkie rozważania należy zakończyć apelem do wszystkich, którzy mają możność przyczynić się do szerzenia tej tak pożytecznej nauki, **aby stenografia jak najprędzej stała się pismem wszystkich i ułatwiła im życie i usprawniła.** Każdy, szczególnie wykształcony człowiek, powinien sobie obrać za punkt honoru to pismo i nim się posługiwać w życiu codziennym. Niech więc najpierw stenografia stanie się pismem naszej inteligencji — a później już dostanie się też niżej i opanuje wszystkich i wszystko. Gdzie dziś pismo zwykłe tam niech będzie stenografia, gdyż ona jest pismem przyszłości! Uczmy się więc stenografii!!!

Fr. Damian Nosal.



Z okolic Radecznicy

(Krótkie dzieje Turobina).

Osada Turobin posiada daleką przeszłość, bo sięgającą czasów Piastowiczów. Turobin był niegdyś osadą łowiecką, o czym świadczy sama nazwa Turo - bin (byłotury). Leży nad rzeką Por, która wpada do Wieprza. Niegdyś był własnością Dymitra z Goraja. Przechodzi drogą spadku w ręce Dobrogosta i Elżbiety z Szamotuł. W 1420 r. otrzymuje prawo magdeburskie od Władysława Jagiełły i staje się miastem. Na podstawie tego prawa mieszczenie mogli korzystać z wszystkich praw i przywilejów, które miały miasta królewskie. Były też naznaczone targi tygodniowe, które odbywały się w każdy wtorek. Turobin otrzymując prawo magdeburskie był wyłączony z pod jurysdykcji wojewodów, kasztelanów, sędziów i podśędków. Otrzymuje samorząd i możność dalszego rozwoju. Miasto powoli zaczyna się rozwijać. W 1430 r. zostaje wzniesiony przez dziedzica miejscowego kościół drewniany. Na początku XVI w. Turobin dotknęła ciężka ręka tatarska. Miasto i kościół doszczętnie spalili. Ażeby ulżyć doli nieszczęśliwych mieszczan, Wincenty Swidwów z Szamotuł, dziedzic Turobina, potwierdza przywilej z 1420 r. i przyłącza do miasta wieś: Buczową

Wolę (Załawce) i Olszanke. Ponadto mieszczenie otrzymują dwa wygony do pasienia bydła, szereg ogrodów na Załawcu i ogrody od Przedmieścia Szczebrzeskiego. Wtedy też ustalono 2 jarmarki tj. na św. Piotra i Pawła 29. VI. i na św. Jadwigę 15. X. Mieszczenie zaś na korzyść dziedzica zrzekli się prawa łowienia ryb w sadzawkach i Klepana, na którym wypasano bydło.

Miasto rozwijało się, jak na owe czasy, w szybkim tempie. Ale i ten gród Piastowiczów nie uszedł dotkliwego żądła szlachty. Na mocy ustawy z 1496 r. pod nazwą „Statutów Piotrkowskich” miasto zostało obarczone podatkami na rzecz właściciela. Każdy mieszczanin miał dostarczyć na wyprawę wojenną zamkowi 1 czterokonny wóz. W r. 1530 zostaje zbudowany nowy kościół murowany pod wezwaniem św. Dominika. Za Zygmunta Augusta dziedzicem Turobina był wojewoda poznański Górka. Pozostawił on po sobie trwałą pamięć. Obdarzył miasto szeregiem przywilejów z lat 1565, 1567, 1573, 1578 i 1589. Na mocy pierwszego przywileju sprzedaż zboża i alkooholu miała odbywać się na starym mieście, celem uniknięcia drożyzny. W 1567 r. przyłącza Przedmieście Szczebrzeskie do miasta, ale zarazem nakłada na mieszkańców Przedmieścia różne ciężary (14 dni pracy na polu rocznie, zwieźienie 6 kóp zboża do folwarku i przywiezienie jednej fury drzewa). W 1573 obdarzył on 94 mieszczan nagrodami, a w 1578 r. powstaje za jego staraniem budynek ratusza i mieszczanom nadaje „Łan sobkowski”. W jedenaście lat później mieszczenie otrzymują od niego około 500 morgów ziemi ornej. Dochody z niej miały być obracane na wzniesienie murów miejskich i na zakup broni, która była potrzebna do obrony zamku. Jednocześnie wyjednał Górka od króla Zygmunta III. przywilej na pobieranie myt od wozów. W 1574 r. Górka zamienił kościół na zbór kalwiński i przy nim urządził szkołę dla współwyznawców.

Przy końcu XVI w. właścicielem Turobina stał się hetman i kasztelan Jan Zamojski. Od tego czasu Turobin wraz z okolicą tworzy część olbrzymich dóbr Ordynacji Zamojskiej. Za staraniem Zamojskiego kościół został odrestaurowany i w 1650 r. konsekruje go Biskup Świrski. Nowi właściciele byli mniej hojni od swych poprzedników. Nie spotykamy więc żadnych nadań ani darywizn. Zamojscy rozstrzygają spory mieszczan, sami ściągają daniny i podatki. Przy końcu XVII. wieku kościół uległ zniszczeniu. Lecz wkrótce zostaje na nowo odbudowany i nieco powiększony przez dodanie dwu bocznych kaplic i przedłużenie nawy. W 1662 r. król Jan Kazimierz nadał Turobinowi prawo na trzy jarmarki: św. Józefa, św. Trójcę i na św. Barbarę. Mieszczenie powoli ubożęją wskutek coraz to nowych przywilejów na rzecz szlachty kosztem ich i chłopów. Nie pomogły zabiegi Jana Jakuba Zamojskiego, który wziął zubożałych mieszczan w obronę przed Żydami — uniwersałem z roku 1761.

Bardzo dużo do upadku Turobina przyczyniły się rozbiory Polski. Miasto było obciążone

podatkami ze strony szlachty i Rosji tak, że po 1866 r. traci tytuł miasta i pozostaje osadą, czym jest po dzień dzisiejszy. Wojna światowa dokończyła dzieła zniszczenia mieszkańców Turobina. Dwa pożary w 1915-1916 r. zniszczyły kompletnie całe miasto. Dopiero powoli po wojnie światowej Turobin zaczął podnosić się ze swojej nędzy.

Dzisiaj znajduje się już szkoła powszechna umieszczona w pięknym murowanym budynku, są i wiele innych budynków, którymi nie powstydziłby się nawet duże miasta Polski. Ludność żyje jeszcze tradycjami świetnej przeszłości i jest nadzieja, że Turobin w przyszłości może stanie się takim, jakim był za Świdów i Górków.

Turobin jest miejscem urodzenia dr. Teologii, Pawła Rzeckiego. Pozostawił on po sobie w kościele miejscowym piękny obraz swojego pędzla przedstawiający „zdjęcie z krzyża”. Urodził się tu prawnik Jan Turobiński, profesor Akademii Krakowskiej a Stanisław Staszyc był tu proboszczem.

*Gustaw Łupina
uczeń III. klasy Kol.*

Lwów żegna nowego misjonarza!

Kiedy Jezus zawisł między niebem a ziemią na drzewie krzyża, swymi rozpostartymi ramionami wszystkich chciał przytulić do Swego Boskiego Serca i zawołał głosem wielkim: „Pragnę”! Pragnę, by wszyscy przyszli do mnie i zaczerpnęli źródło łask u Mego włócznią przebitego boku,

śmiertelnych, które nabył za cenę Swej Boskiej Krwi. Celem zaś pozyskania i uszczęśliwienia tych dusz wzbudza On coraz to nowe powołania kapłańskie, zakonne i misjonarskie.

Łaski tego potrójnego powołania dostąpił O. Gustaw Marian Stysiak członek zakonu OO. Bernardynów, nowy misjonarz w Prefekturze Apostolskiej na Sachalinie Japońskim.

Po święceniach kapłańskich (czerwiec 1938) wyjechał on do Rzymu na studia misjologiczne, ale ich nie ukończył, bo Prefekt Apostolski na Sachalinie O. Feliks Hermann wezwał go do siebie. Przed udaniem się na placówkę misyjną przyjechał do Polski, aby się pożegnać z rodziną, przyjaciółmi i znajomymi.

Dnia 4. III. bieżącego roku klerykat lwowski urządził mu wieczorem serdeczne pożegnanie, na które złożyły się śpiewy choralne, muzyka nowopowstałej orkiestry symfonicznej i przemówienie wiceprezesa Koła Misyjnego.

Oto urywek z jego przemowy.

Jedziesz, Kochany Ojcie Misjonarzu, na Sachalin, opuszczasz nas, rozstajesz się z rodziną i Ojczyzną, by głosić Chrystusa Ukrzyżowanego, by sprawować zamiast Niego poselstwo, by nieść biednym poganom słowa pojednania z Bogiem. Jedziesz przez Rzym, by tam w kolebce i stolicy chrześcijaństwa, na ziemi przesiąkniętej krwią męczenników, u grobów Ksiąząt Apostołów zaczerpnąć ufnosci i wiary do wytrwania, zapалу i mocy na ciężar dnia i upalenia.

Jedziesz... Myśl jednak Twoja będzie ulatywała tutaj do Lwowa, będzie bładziła po tych korytarzach, celach i salach wykładowych, spocz-



W środku O. Misjonarz, z prawej strony N. O. Prowincjał w szatach liturg.

pragnę, żeby wszyscy stali się uczestnikami owoców Mejej męki i osiągnęli wieczne szczęście.

To swoje „pragnę” Jezus i dziś powtarza i dziś nie jest Mu obcy los miliardów dusz nie-

nie na niejednym z nas i będzie mówiła: pójdz za mną, przyjdź na pomoc, bo nam ręce mdleją z pracy... Szczęśliwi ci, do czyich serc zapuka myśl Twoja — wysłanniczka Serca Jezusowego...

Po tej mowie zabrał głos O. Misjonarz, wzywając nas, żebyśmy go tak wspomagali, jak społeczeństwo wspomaga żołnierzy walczących na froncie. Bez tej pomocy bowiem niemożliwa jest wygrana, daremne są zmagania i trudy wojowników potykających się z wrogiem. Pomoc ta ma iść w trzech kierunkach: wyłonić z siebie zastęp nowych wojowników, którzy by wzmocnili walczące szeregi misjonarzy na Sachalinie, modlić się za nich i wspierać ich materialnie.

Następnego dnia w niedzielę w blaskach południowego słońca odbyło się uroczyste pożegnanie nowego pracownika misyjnego w naszym lwowskim kościele.

Piękne to ceremonie i łyż lecą z oczu, gdy się na nie patrzy. A więc czułe, serdeczne przemówienie O. Prowincjała, odczytanie listu O. Generała, którym Najwyższy Sternik Zakonu przeznacza O. Gustawa na misję w Prefekturze Apostolskiej na Sachalinie (podczas czytania misjonarz leży krzyżem), poświęcenie i nałożenie na szyję nowego apostoła krzyża misyjnego, piękne śpiewy, jak pieśń do Matki Boskiej opiekunki wszystkich pielgrzymujących — Ave maris Stella — Witaj gwiazdo morska, antyfona do św. Franciszka Serafickiego: Witaj Święty Ojciec, antyfona do Rafała Archanioła przewodnika podróżnych, hymn proroka Zachariasza: Błogosławiony Pan Bóg, wzniosłe, chwytające za serce modlitwy o błogosławieństwo w podróży śpiewane przez samego tylko misjonarza, jego żegnanie się z braćmi zakonnymi w formie wzajemnego pocałunku i uścisku dłoni, wreszcie najwspanialsza pieśń, jaką zna ludzkość: Magnificat — Uwielbiaj duszo moja — śpiewana na znak radości i wesela, wdzięczności i uwielbienia za wielką łaskę powołania misyjnego — to wszystko tak głęboką ma wymowę, tak niezatarte na obecnych robi wrażenie, że trudno się oprzeć wzruszeniu i powstrzymać łyż cisnące się do oczu.

A co jeszcze bardziej podnosi powagę chwili i potęguje uczucia — to ci ludzie, którzy tłoczą się i cisną do osoby misjonarza, żeby ucałować jego krzyż, jego ręce a przynajmniej jego szaty. Wszyscy chcą się dostać do niego, pożegnać się z nim i otrzymać od niego błogosławieństwo, bo doskonale wyczuwają w nim szczególnego wybrańca Bożego, drugiego Chrystusa, całopalną ofiarę miłości — miłości Boga i bliźniego.

Tak żegnany ze łzami O. Gustaw Marian Stysiak odjechał na Dworzec Główny w towarzystwie O. Prowincjała i jego sekretarza. Tam wsiadł do pociągu, który go zawiózł do Wiecznego Miasta. Z Rzymu udał się nasz nowy misjonarz dnia 9. III. do Brindisi, gdzie czekał na niego okręt, który w tej chwili, gdy piszę te słowa, unosi go hen na daleki, daleki wschód — ku brzegom Sachalinu Japońskiego...

Swój do swego!

Kupuj w sklepie katolickim!

Wolni z wolnymi, równi z równymi

Jeżeli słowa Głowy Państwa, zwrócone do Narodu z natury rzeczy mieć muszą doniosłą wagę, to tym większe mają one znaczenie w chwilach przełomowych o doniosłość dziejową. Dlatego też cała Polska w dniu 19. bm. wysłuchała radiowego przemówienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z wyteżoną uwagą, spragniona odpowiedzi na dręczące wszystkich pytania.

W obliczu rozgrywających się wokół wydarzeń brzemiennych w treść historyczną P. Prezydent powołując się na słowa Marszałka Józefa Piłsudskiego, stwierdził, iż Polska ma przed sobą pytania: czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy też państwem małym, potrzebującym opieki możnych. Pierwsze zadanie, mówił p. Prezydent, wymaga pracy całych pokoleń, ale poczyniliśmy już w tej dziedzinie nie małe postępy. Co zaś do drugiego pytania to „zadanie samodzielności myślenia politycznego i liczenia w trudnościach na własne siły, a przede wszystkim baczenie na nakazy godności i honoru narodowego, stało się niezmiennym fundamentem polskiej polityki. Nie wiążemy naszej przyszłości i naszego losu z nieczyją opieką, wiedząc, że wolność jest produktem ofiarnej walki własnego tylko narodu”.

Polska wolna już i niepodległa tęskni do istotnego zjednoczenia. Kroczy na tej drodze zarówno w znaczeniu zewnętrznym politycznym, łącząc się z rodakami z za Olzy, jak i w znaczeniu wewnętrznopolitycznym, „usuwając stopniowo zaporę myślową i zadawnione uprzedzenia grupowe, które tyle szkód w rodzinie polskiego społeczeństwa zdziałały”.

Ale — pyta Pan Prezydent — czy ten testament Twórcy Czynu Legionowego, będący drogowskazem ku Polsce zwycięskiej, został już dopełniony i zrealizowany w zupełności? I odpowiada — nie. Przed 20 laty mówił Józef Piłsudski w Lublinie: „Wskrzesić Polskę i tak ją postawić w sile i w potęgę ducha i wielkiej kultury musimy, aby się mogła ostać w tych wielkich być może przewrotach, które ludzkość czekają”.

Polska wiele już dokonała pod sztandarem pracy. „Ale — kończy Pan Prezydent — mamy za zadanie przetworzyć Polskę tak, by zwyciężała w przyszłości nie tylko siłą liczby i wagą swego bogactwa, ale i potęgą ducha i mocą własnej narodowej kultury”. Dopiero, gdy się to stanie, Polska będzie mogła podsumować bilans swego wysiłku „dokonanego pod hasłem, które historia wypisała na sztandarach naszej armii: „Honor i Ojczyzna”.

A więc podkreślone zostało w ten sposób znaczenie kultury i tradycji narodowej.

Niewątpliwie, zdrowy instynkt narodu łamie „zaporę myślową i zadawnione uprzedzenia” tamujące rozwój wielkiej rodziny społeczeństwa polskiego. Niewątpliwie, naród nasz w obliczu niebezpieczeństw ma wspólną mocną podstawę moralną. Panuje jedność woli i uczucia. Lecz czas już na jedność i w działaniu politycznym. Społeczeństwo pragnie tej jedności, ale istotnej, nie mechanicznej i narzuconej. Wychowane w kulturze katolickiej nie sądzi, by wielość i różnorodność sprzeciwiała się jedności, nie chce naśladować sąsiadów poświęcających wolność swą dla osiągnięcia mechanicznej, przemijającej siły i negujących kulturę ducha. Polska urosła w potęgę i walczyła o swe wyzwolenie pod hasłem: „Wolni z wolnymi, równi z równymi”. Dziś stare to hasło znowu jest aktualne, jako wytyczna dla wewnętrznego zjednoczenia. Trzeba, by przemówił duch naszych dziejów. Trzeba, by ustało wreszcie błąkanie się po manowcach i szukanie obcych wzorów. Autorytety Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Naczelnego Wodza bohaterskiej armii polskiej są dziś tymi czynnikami nadrzędnymi, których inicjatywa zdolna jest wytknąć nowe drogi jedności politycznej narodu, wymaganej dla obrony naszej kultury katolickiej i narodowej „Honoru i Ojczyzny”.

Przedwiośnie na „radeckiej górze“.

Dziwnie ono wygląda. Niby jest a właściwie go nie ma. Raz zdaje się, że już już mamy wiosnę „za pasem”, ten i ów wyciąga piłkę, wali do parku, by się poruszać — a tu znów ziemia ścięta, śnieg, kurzawka i siedź znów, bracie, w chałupie... Biedne ptaszęta..., już przyleciały, ale nie bardzo się czują. — Niby są u siebie w domu, ale tu po macoszemu je przyjęto. To też nie dziw, że skowronek rzadko się tylko odzywa a czajki tak jakoś żałośnie kwilą, że aż człeka za serce łapie. Tylko bąk — mądrała buczy już rozgłośnie i nic sobie nie robi z tego, że tam trochę zimnawo.

Zresztą większość Kolegiastów nie wiele zwraca uwagę na to co jest, więcej zaś na to co będzie. A tu zbliżają się już święta. O nich to już się marzy, mówi, pisze w listach, śni po nocach. Jedni się cieszą, drudzy niby również radość mają w sercu, ale, niestety, pomieszana z obawą... Niedawno bowiem po odbytej konferencji okresowej poszły do domów zawiadomienia o sukcesach i klęskach tych i owych — więc nie wiadomo jakie będzie powitanie...

Inde tremam...

Jakie „Przedwiośnie” na dworze, takie i w duszach: tu słońce, tu słońce...

Z kroniki kolegiastycznej

Kółko Naukowe. Dnia 13. III. odbyło się zebranie sekcji „Polonistyczno-hist.-geograficznej” na którym kol. Zychowicz Adam ucz. kl. III. odczytał referat p. t.: „Okolice Krakowa”. Referat był dosyć obszerny i ujęty bardzo zgrabnie.

Rozmaitości

Pierwsze błogosławieństwo Ojca św. Piusa XII dla Polski. Podczas ceremonii składania przez kardynałów pierwszej obediencji Ojcu św. Piusowi XII Prymas Polski Kardynał August Hlond zbliżając się do nowego kierownika Nawy Piotrowej, powiedział: „Składam Waszej Świątobliwości synowski hołd najwierniejszej Polski”.

Pius XII wzruszony bardzo odpowiedział: „Błogosławie z całego serca Episkopatowi, Władzom państwa i całemu Narodowi polskiemu”.

3 minuty milczenia w dzień Wielkiego Piątku. Tygodnik „Catholic Times” proponuje, by odtąd w dzień Wielkiego Piątku o godzinie trzeciej

popołudniu, kiedy Zbawiciel skonał na krzyżu, chrześcijanie całego świata zachowywali 3-minutową ciszę. W ten sposób także i ci wszyscy, którzy dla różnych przyczyn nie mogli brać udziału w nabożeństwach i praktykach religijnych, związanych z tradycją Wielkiego Tygodnia, będą mogli oddać należyty hołd Ukrzyżowanemu.

Nieustające pielgrzymki do grobu Piusa XI. Wciąż jeszcze nie ustają liczne pielgrzymki do grobu zmarłego papieża Piusa XI. Tłumy wiernych, przybywających nieraz z bardzo daleka w celu złożenia pośmiertnego hołdu Ojcu św., są tak wielkie, że trzeba było wydać specjalne zarządzenia, aby wszystko odbywało się dostojnie i sprawnie.

Zgon polskiego misjonarza w Chinach. W Szuntehfu, w polskiej Pre-

W dyskusji między innymi zabrał głos pan prof. Gabrys i ze swojej strony uzupełnił referat kilku wiadomościami. — Ta sama sekcja odbyła zebranie dnia 21. III. na którym został odczytany przez kol. Janika referat p. t.: „Polska a Sowiety”. Ciekawy temat dzięki swej aktualności zainteresował wielu słuchaczy w następstwie czego wywiązała się żywa dyskusja.

L. O. P. P. Dnia 1. III. Odbyło się zebranie Koła L. O. P. P., na którym zostały odczytane 2 artykuły z gazetki treści lotniczej. Po pogadance, jaka się następnie wywiązała, prezes rozdał do opracowania na referaty kilka tematów i na tym zebranie zakończono.

Koło L. M. K. 6. III odbyło się zebranie L. M. K., na którym odczytano dwa artykuły z „Morza” pt. „Sprawa kolonialna w Sejmie” i „Z istnienia Marynarki Wojennej”. W toku zebrania wybrano trzech delegatów naszego Koła Szk., a mianowicie: Ćwikłę, Smolińskiego i Altbauma, na kurs instruktorski, mający się odbyć w dniu 12. III. w Zamościu. Przy omawianiu dalszych punktów zebrania podjęto się kilku członków napisania referatów na najbliższe zebranie. Po ożywionej dyskusji na temat uzyskania kolonii i wolnych wnioskach zebranie zakończono.

Dnia 22. III. 1938 roku odbył się w Zamościu kurs informacyjny L. M. i K., na którym było trzech delegatów z naszego Koła Szk. wraz z p. prof. Opiekunem Mgr Gabrysiem. Na kursie tym przemawiali przedstawiciele Obwodu L. M. K., którzy w swoich referatach przedstawili: organizację L. M. i K., jej zadania i zasługi, handel zagraniczny Polski, sprawę kolonii i emigracji, porty i drogi rzeczne w Polsce. Referaty te były bardzo krótko i treściwie opracowane. Największym uznaniem wśród słuchaczy cieszył się p. prof. Pieszko, który mówił o koloniach i emigracji. Publikacja bardzo często przerywała referat i obdarzała mówcę oklaskami. W pierwszej części referatu wykazał mówca konieczną potrzebę kolonii dla Polski. Dalej mówił o emigracji i o naszych „ko-

fekturze Apostolskiej w Chinach zmarł dn. 19 stycznia b. r. ks. Antoni Górski w wieku 36 lat. Pracował w Chinach przez lat 10. Należał do pierwszej grupy polskich księży misjonarzy św. Wincentego a Paulo, która przed dziesięciu laty ruszyła na chińskie ugory. Wycieńczony dziesięcioletnią pracą organizm nie mógł się oprzeć chorobie. Żal powszechny wywołała śmierć młodego misjonarza w całej Prefekturze wśród katolików i pogan, którzy go cenili i kochali za jego poświęcenie.

Codzienna modlitwa w senacie amerykańskim. Dotychczas związkowy senat amerykański rozpoczynał uroczystą modlitwą jedynie sesje nadzwyczajne. Obecnie modlitwa będzie wstępem do codziennego posiedzenia senackiego.

chanych" mniejszościach. W wielkim zapale referent powiedział, że nie jest antysemitą, współczuje z narodem żydowskim i radzi mu wynieść się z naszej Ojczyzny. „Obecnie, głosi mówca, istnieją dla Żydów trzy możliwości emigracji. Emigracja rozprószona do wielu krajów, emigracja masowa do Palestyny i emigracja kolonizacyjna na obszary nieużytkowane w Afryce. Kończąc mówię referent: „...żądamy kolonii i wielkiej emigracji. **Polska musi mieć kolonie!**” Po zakończeniu zerwała się burza oklasków, jakiej nikt z przemawiających nie otrzymał. Ciekawy także był referat oficera marynarki wojennej, który mówił o obronie morza, że Polsce nie potrzeba wielkiej marynarki wojennej, „Polsce potrzeba, mówił oficer, floty małej, ale zgranej, opanowanej duchem ofensywy”. Ostatni przemawiał p. Inż. Jastrzębski. Referat o portach morskich i rzecznych oraz o drogach wodnych był bardzo interesujący i mówił, że Polacy po odzyskaniu swej niepodległości dużo zrobili na tym polu. Najlepszym dowodem tego mogą być nasze porty: Gdynia, Władysławowo, Jastarnia i Puck, które wykazały geniusz naszych inżynierów, siłę rąk naszego robotnika, ofiarność i zrozumienie idei morskich wśród polskiego społeczeństwa. By jednak uzyskać większe owoce naszej pracy, musimy się skonsolidować i siłą przeć do lepszej przyszłości z wiarą, **że Ojczy-**

zna nasza musi być silna. Po zakończeniu kursu, wszyscy słuchacze rozeszli się podniesieni na duchu, a my siedliśmy na wóz, by po pięciogodzinnym kolebaniu się na poły po lądzie i po półlądzie (błotko po osie!) stanąć wreszcie w Radecznicy.

Dnia 18. III. Obchodziło Kolegium dzień imienin Dostojnego Solenizanta Marszałka Edwarda Śmigłego Rydza. Na uroczystość tę złożyły się Msza św. wysłuchana w intencji Drogiego Wodza, audycja radiowa i piękne przemówienie okolicznościowe p. prof. Rodzonia. Występowała też orkiestra.

Dnia 19. III. z racji imienin śp. Marszałka Józefa Piłsudskiego wychowankowie Kolegium wysłuchali uroczystej mszy św., a następnie odbyła się żałobna akademie ku czci pamięci nieodżałowanego Marszałka. Na akademie złożył się krótki odczyt kol. Mikuły, a następnie trzy minutowe milczenie, przerywane trzykrotnym smutnym odgłosem werbla.

Na fundusz prasowy (1939) złożyli:

P. Stanisław Dębczyński, Zwierzyniec N. Wieprzem — 10, p. Maria Turowiec, Hrubieszów — 2, p. Antoni Szuper, Terespol k. Białogoraj — 2, p. Rozalia Kasowska, Nowy Targ — 1, p. Michał Stadnik, Białobrzegi — 2, p. Władysława Kopiec, wietochłowie — 5, p. Walenty Marzec, Zwierzyniec n. Wieprzem — 12, p. Stan. Krukowski, Gorajec Stara Wieś — 4.50, p. F. Siemiątkowski, Widniówka — 5, p. Stanisław Rawiak Józefów k. Białogoraj — 0.50, p. Zofia Michalewska — 0.50, N. N. na Młodzież Seraficką Lwów — 0.20.

Wszystkim P. T. Ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać” składa REDAKCJA.

Humor

W księgarni:
— Jest pan Tadeusz?
— „Pana Tadeusza” brak nam chwilowo.
— To poczekam, aż wróci!
— ?!...
— o—
— Jakże zwierzę jest najbardziej zbliżone do człowieka?
— Pchła...
— o—
Żydowska matematyka.
— Nauczyciel: Powiedz mi Moryc

co będziesz miał, jeżeli z 200 zł. pożyczysz komu 100 zł.
— Moryc: Co będę miał? Będę miał strach, czy ja swoje 100 zł. z powrotem dostanę!
— o—
Otrożny Jojne.
Rekruci rozbierają karabin i Jojne z nimi. Po chwili zwraca się do sierżanta:
— Panie sierżant, ja potrzepować coś męldować.
— Mów dziadu.
— Melduję, co w lufie od ten karabin jest dziura, coby potem na mnie nie było.

W szkole.
— No, Wiercipięta! Ile jest połowa z 8?
— Nie wiem.
— Uważaj, jeżeli dwaj złodzieje buchną 8 zł. i chcą się podzielić to po ile dostaną?
— Wiercipięta: Co najmniej 2 tygodnie.
— o—
— Jaka jest różnica między ostrożnością a męstwem?
— Ostrożność jest wtedy, gdy my się boimy, a męstwo, gdy nasz przeciwnik się boi.

50-ta rocznica zgonu wielkiego apostoła trędowatych. Dnia 15 kwietnia b. r. przypada 50-ta rocznica zgonu śp. O. Damiana Devestera, bohatera apostola trędowatych na wyspie Molokai (urodzony 3. I. 1840 — zmarł 15. IV. 1889). Pracę wśród trędowatych rozpoczął w r. 1873, w roku 1883 sam zaraził się trędem. Kości O. Damiana sprowadzono do rodzinnej Belgii i rozpoczęto starania o jego beatyfikację. Proces beatyfikacyjny toczy się pod osobistym kierownictwem Prymasa Belgii, JEm. Ks. Kardynała Van Roey.

Siostrzenica Papieża zakonnicą. Siostrzenica Piusa XII, córka jednej z sióstr Papieża, należy do zgromadzenia sióstr Franciszkanek w Buenos Aires. Po raz ostatni widziała się zakonnicą z obecnym Ojcem św. gdy jako legat pa-

pieski brał udział w międzynarodowym kongresie eucharystycznym w roku 1934 w Buenos Aires

Katolik ministrem oświaty w Indiach. Ministrem oświaty w Madrasie został mianowany znany w Indiach historyk, profesor Varkey, który jest gorliwym katolikiem. Prof. Varkey wydaje czasopismo „Przewodnik Katolicki dla Indii, Birmy i Cejlonu”.

Reformę nauczania i wychowywania we Włoszech uchwaliła Wielka Rada Faszystowska. Wychowaniu faszystowskiemu podlegać będzie młode pokolenie włoskie już od 4 roku. Do 14 roku należeć będzie do faszystowskich związków młodzieży, a później do 24 roku życia do odpowiednich organizacji.

W Rumunii maski przeciwgazowe muszą posiadać wszyscy pracownicy

w instytucjach państwowych i przedsiębiorstwach prywatnych. Maski będą nabyte na koszt pracowników.

Wielkie pokłady ropy naftowej odkryto w Chinach w prowincji Sikiang na zachód od rzeki Jangtse. Złoża są tak bogate, że mogłyby przez 30 lat pokrywać zapotrzebowanie całego świata.

Służba pracy w Szwecji ma obowiązywać w czasie wojny mężczyzn i kobiety od 18 do 60 roku życia.

Nowy krążownik niemiecki „Bismarck” spuszczone w Hamburgu 14. II na wodę w obecności Hitlera. Krążownik ma 35.000 ton pojemności.

Dania powiększa flotę wojenną. W ciągu kilku lat zbudowane będą 4 okręty podwodne, 2 torpedowce, 3 stawiacze min, 1 trawler.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ SWIECKIEJ I ZAKONNEJ.
Redaktor naczelny O. Jan Duklan Michnar. Odbito w Drukarni OO. Bernardynów w Radecznicy.

Wydrukowano w...